

NASZ DOM RZESZÓW

LIPIEC 2020

NR 177

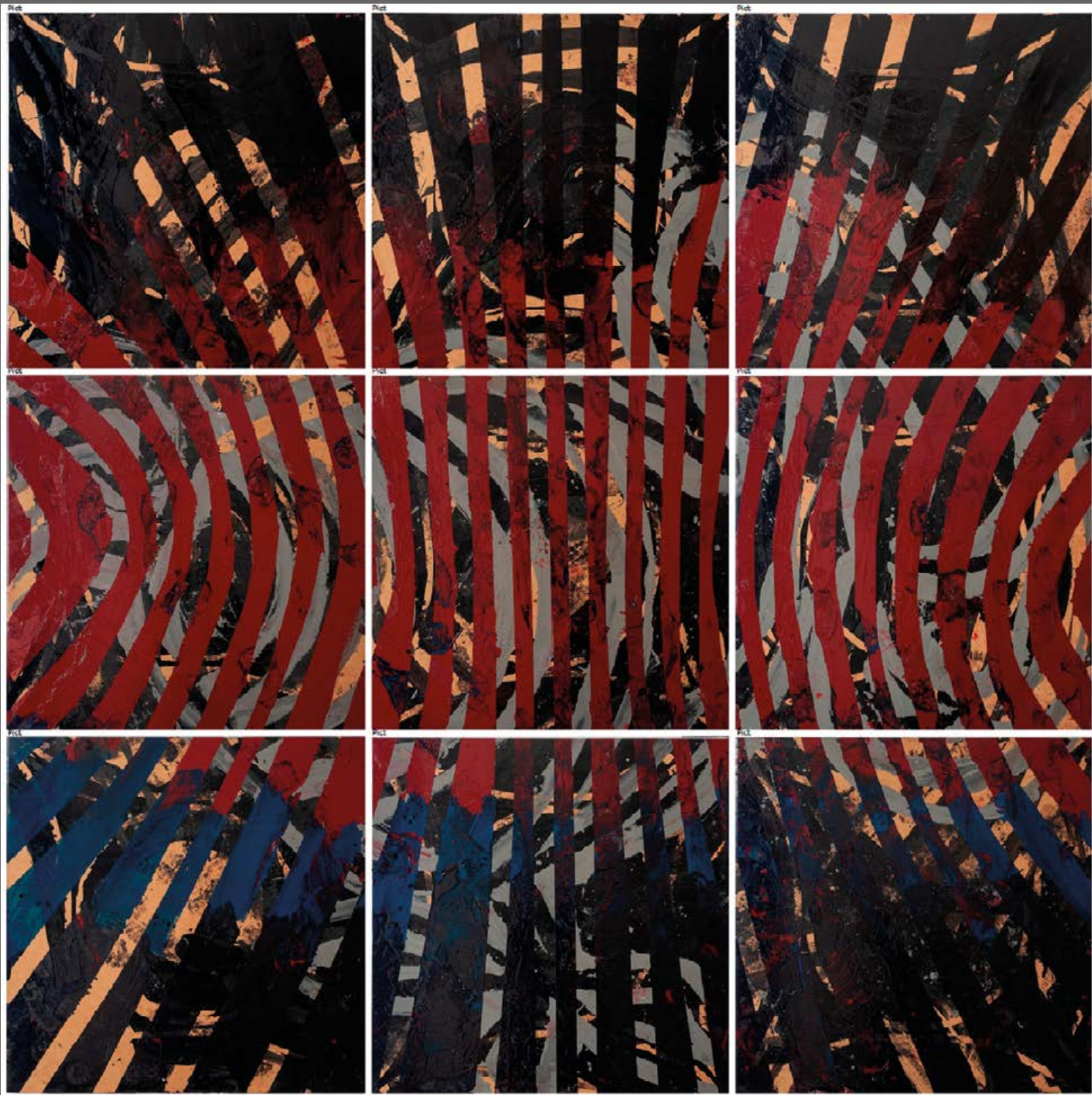
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 7 (177)

ROK XVI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Ewa Markiewicz-Adamczewska, *Geoforma 35 MotoTera Grunwald ZaitSpiel*



9 771895 204101
Cena 4 zł w tym 5% VAT

W NUMERZE:

- 4 PODKARPACKI FESTIWAL ORGANOWY
Marek Stefański
 - 4 WARSZTATY WOKALNE
Elżbieta Stępień
 - 5 NIEPRZECIĘTNY ANDREJKOW
Anita Jachimowicz
 - 6 PIĘKNA KAMIENNA FIGURA
Andrzej Grzywacz
 - 6 MARTWA WODA
Bogumił Sobota
 - 7 WYPALENI
Dorota Dominik
 - 7 WSTYD I HAŃBA
Bogusław Kobisz
 - 8 ROZWIŃCIE SKRZYDŁA
Kamil Łuka
 - 8 NA STADIONIE JUNAKA
Bartosz Cyganik
 - 9 WYKLĘCI CZY PRZEKLĘCI?
Józef Ambrozowicz
 - 10 KRONIKA TYCZYŃSKA
Ryszard Zatorski
 - 10 POD WETLINĄ BUKI BELONIEJĄ
Jan Tulik
 - 11 GŁOSEM UNIWERSALNYM
Sylvia Chodorowska-Kozień
 - 12 Z GŁĘBOKICH ZASOBÓW PAMIĘCI
Janusz Termer
 - 12 KARTKI Z PAWLACZA (81)
Stanisław Dłuski
- Wiersz** – magazyn literacki
Krystyna Lenkowska • Edward Marszałek
Włodzimierz Klaczyński • Mirosław Osowski
Edyta Pietrasz
- 15 MIŁOŚĆ DO MUZYKI KLASYCZNEJ
Zofia Stopińska
 - 16 DO OSTATNIEGO TCHNIENIA WIATRU
Ryszard Zatorski
 - 17 WIECZÓR Z PIOSENKĄ FRANCUSKĄ
Jerzy Dynia
 - 18 Z WITKACYM NA CEJLONIE
Andrzej Piątek
 - 18 TRITSCH-TRATSCH
Andrzej Szypuła
 - 19 RZEŻBIARKA EMOCJI
Piotr Rędziniak
 - 20 NAD SANEM RODZI SIĘ POEZJA
Ryszard Mścisz
 - 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
 - 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
 - 22 ROZMAITOŚCI



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

POKER WYBORCZY

(runda III)

Finał finałów

Prolog

Niepewności biją dzwony,
króla tron nieobsadzony,
na arenie pozostały
żądne władzy „dwa Michały”,
tworząc spektakl doskonały.

Jeden rządzić dalej chce,
drugi twardo mówi nie,
teraz ja się będę trudził,
ścierał, coś ty napaskudził.

Musisz prawnie się rozliczyć
z tego, co będąc na smyczy,
kraj i Europę całą
fatalnie zaskakiwało.

Konstytucja to rzecz święta,
należało więc pamiętać,
że to Biblia podstawowa
i nią nie manipulować.

Twe ustawy za ustawą
spolegliwie szły na prawo,
wciąż szukając krętych dróg.
I w tym miał pomagać Bóg?

Kłamiesz wizją dobrobytu
i rajem dla emerytów,
obiecujesz Polskę hojną,
tylko dla niektórych dojną.

A policzki masz nadęte,
chcesz być wiecznym prezydentem
przez Prezesa namaszczonego,
wazeliną oblepionym.

I tak można by bez końca
ci przytykać i potrącać.
Bo tam na wyborczej scenie
wpadasz w samouwielbienie.

Oj, Rafałku, ty pyszałku,
pokroję cię po kawałku,
obiecane wytknę zło
i w Warszawie, i w PO.



Moja racja demokracja,
a twoja kanalizacja,
coś w stolicy spieprzył, chłopie,
twe ambicje w niej utopię.

Ja do przodu rwę i wierzę
w inwestycji niebios wieżę,
w drugiej turze kłody wszelkie
w mig pokonam je spacerkiem.

Kiedy dla mnie światła rampa,
podskoczyłem więc do Trumpa
koleżeńskie bić ukłony,
bom w tym jest niedościgniony.

Gdy ponownie mnie wybiorą,
sprawnie wdrożę plany swe,
razem z partią ukochaną
zmiądzdzą twe LGBT.

Epilog

Marzyciele, marzyciele,
wciąż przed wami wyższe cele,
A wyborczą karuzelę
zakończycie już w niedzielę.
Dla jednego tryumf, władza
i jej mit nie były takie,
a drugiemu ktoś doradzał
tak, że musi czmychnąć w krzaki.

Tony ulotek, wory plakatów
na wysypisko polecą,
bo kochaliśmy swych kandydatów,
a tu, w Rzeszowie, podwyżka śmieci.

PS

Były wybory, będą wybory,
przyjacieli budzik obudzi rano,
głosowaliśmy pełni pokory
wiedząc, że w garnku będzie to samo.

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

To tylko sen



NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, rzatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia,

Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,

Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,

Małgorzata Prokop, Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz

WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFIKICZNE
DRUKARNIA WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów
stolica innowacji

KULTURA
W RZESZOWIE

POTRZEBA BYCIA RAZEM

Po kolejnej kadencji stowarzyszenia



Edward Słupek

Statutowym obowiązkiem jest odbycie raz na cztery lata Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia, które pod nazwą Nasz Dom – Rzeszów, zostało zarejestrowane przez Sąd Rejonowy w Rzeszowie 9 października 2003 r. To już prawie 17 lat, jego medialne dziecko – miesięcznik o tej samej nazwie – w listopadzie będzie miał jubileusz 15-lecia, które minie od pierwszego wydania czasopisma.

Wspominam, że idea powstania stowarzyszenia zrodziła się podczas wycieczki z Triestu na Kretę, zorganizowanej przez ówczesnego dyrektora Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie Jerzego Maślankę dla swojego grona pedagogicznego. Monotonna żegluga statkiem, sielska imprezowa atmosfera, bezkres południowego morza... Wtedy to nam doproszonym na tę wycieczkę, w tym m.in. mecenasowi Arturowi Kosturkowi, zaświtała myśl, aby zaistnieć w zbliżających się wyborach do samorządu miasta Rzeszowa. Można było to uczynić poprzez zawiązanie stowarzyszenia jako komitetu wyborczego wyborców i wystawienie własnych kandydatów do samorządu miasta, w tym kandydata na prezydenta. Wymyśliłiśmy, że będzie nim Jerzy Maślanka, który zapowiedział ukończenie swojej pracy w szkole, a był w sile wieku i sprawności. Taka była geneza stowarzyszenia. Przywołuję to zdarzenie dla pobudzenia wspomnień.

Teraz na kolejnym już walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 15 czerwca br. zarząd stowarzyszenia złożył obszernie sprawozdanie z czteroletniej działalności, podkreślając, że podstawowym powszechnym dowodem na istnienie stowarzyszenia w odbio-

rze społecznym jest właśnie miesięcznik „Nasz Dom Rzeszów”. Unikatowość miesięcznika na czele z Jerzym Maślanką oraz zawodowcem nadającym ton programowy czasopismu i motywującym do pisania tekstów, zastępcą red. naczelnego Ryszardem Zatorskim, polega na altruizmie piszących wolontariuszy. Jak spuentował red. Ryszard, przewinęło się ich przez łamy miesięcznika grubo ponad stu. Podkreślił również, że brak obecnie czasopism, gdzie tak szeroko i konsekwentnie prezentowana jest sfera kultury, w tym w magazynie „Wers” twórczość literacka, debiutancka, a także uznanych luminarzy pióra. Dodatek dla dzieci „Pluszak” stanowi zaś niekiedy inspirację dla nauczycieli i rodziców w procesie nauczania i wychowywania najmłodszych.

Z dyskusji w czasie obrad utkwily mi dwie symptomatyczne wypowiedzi. Pani prof. Krystyna Leśniak-Moczuk, szefowa Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich, opowiedziała nam, że jako socjolog zapałała misją uspołecznienia środowiska akademickiego, zapraszając studentów do naszego stowarzyszenia, m.in. na okazałe wieczory kołęd i inne spotkania, gdzie poznaje się działalność społeczną i ludzi różnych zainteresowań. Przy anonimowej ocenie nauczycieli akademickich przez studentów doznała jednak, delikatnie mówiąc, ostracyzmu z ich strony, którzy uznali jakoby ich do tego zmuszała. Dodała, że życie społeczne w środowisku studenckim zamarło. Nie istnieją żywo działające organizacje studenckie, jakie z rozrzewnieniem wspominali uczestnicy zebrania. Hałaśliwe juwenalia to impreza komercyjna, naspikowana występami komercyjnych gwiazd, z przewagą uczestników spoza środowiska akademickiego. Żeby podkreślić swoją potrzebę uczestnictwa w życiu publicznym, dała do zrozumienia, że sama swojej postawy społecznej nie zmieni. Mocna ta nasza pani profesor! Z kolei Bogusław Kotula, okreś-

lając siebie jako „pnioka” rzeszowskiego, również dodał z nostalgią, że był członkiem wielu stowarzyszeń o przydatnych społecznie rolach, jak literackie czy historyczne. Ich działalność, według niego, jednak po prostu jakby ustała, zamarła. Z tej wypowiedzi dało się odczuć żal o ludzi, których nie ma, a następcy nie widzą potrzeby podobnej aktywności. Jako pozytywny przykład działalności społecznej wskazano Klub Sportowy Junak z osiedla Słocina, z członkami naszego stowarzyszenia Bartoszem Cyganikiem i Bartoszem Maślanką. Tamże społecznie – uzyskując wsparcie od samorządu miasta w ramach Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego – udało się zbudować nowoczesny stadion służący młodzieży. Genezę finansową jego powstania przybliżył nasz członek, poseł Wiesław Buż, wieloletni przewodniczący Komisji Budżetu Obywatelskiego w Radzie Miasta Rzeszowa. Pokazał modelowe zaangażowanie społeczne z wykorzystaniem środków miasta.

Zebranie, z zachowaniem stosownych ograniczeń z powodu pandemii koronawirusa, było pierwszym nieśmiałym krokiem wznawiającym także pracę klubu Zodiak. Mimo wszystko sądzę, że potrzeba bycia razem, jako istot społecznych, nie zanikła. Na pewno jest też potrzeba odkrywania innych form tego bycia, współtworzenia i realizowania ciekawych inicjatyw. W tym wszystkim niezbędny jest sprawiedliwy mecenat państwa oraz samorządów – wojewódzkiego i miejskiego – czyli po prostu wsparcie finansowe. Takie jak widać dla Kół Gospodyń Wiejskich czy Ochotniczych Straży Pożarnych, ale ono ma wymowę wyborczą dla rządzących. Należy wypracować sprawiedliwe reguły finansowania, bez podtekstu politycznego.

Jako prowadzący to walne zebranie komunikuję, że szefem stowarzyszenia nadal pozostał Jerzy Maślanka, a mnie powierzono przewodniczenie radzie programowej. Działalność stowarzyszenia, jak wynika z wysokiej frekwencji i ducha obrad, ma swoje uzasadnienie.

■ Edward SŁUPEK

I
Błękitnych oczu twoich ciepły blask
na zawsze oczarował mnie.
Gdy cię ujrzałem wtedy pierwszy raz,
myślałem, że to tylko sen.

Czarowne chwile wśród radosnych dni
wciąż trwają w tęsknym sercu mym.
Gdzie jesteś, miła, gdzie cię szukać mam,
gdzie moje szczęście, powiedz mi.

Ref.
To tylko sen wśród białych mgieł,
marzenie, co spełniło się.
Wiosenny wiatr, Wisłoka trakt
połączył nas na wieczny czas.

II
Już nie chcę ronić gorzkich smutnych łez,
gdy noc gwiazdami ściele sny.
Odeszłaś, moje serce z bólu drży,
lecz w nim na zawsze jesteś ty.

Czarowne chwile...
To tylko sen...

III
Ach, po co tyle romantycznych chwil,
czas biegnie dalej, przecież wiesz.
Choć ciebie nie ma, w myślach zawsze ty,
prawdziwa miłość wieczna jest.

Czarowne chwile...
To tylko sen...

Wiśniowa 10.05.2020

MIAŁ BYĆ ROKIEM MAGICZNYM

Refleksje przed jubileuszem



Jadwiga Kupiszewska

Rok 2020 miał być rokiem magicznym z kilku względów, przede wszystkim okrągła data, bardzo wymowna w zapisie upływającego czasu, lecz także miało być ciekawie w różnych obszarach działalności kulturalnej, społecznej, rozwoju i poziomu życia w sferze ekonomicznej, gospodarczej itp. ▶

▶ Ale pandemia koronawirusa nie tylko przyhamowała, ale wręcz unicestwiła wiele wartościowych, odważnych zamierzeń, które prawie już przygotowane trzeba było odłożyć, przesunąć w terminach, a nawet zrezygnować z ich realizacji. W tej ciszy niepewności, często strachu o zdrowie, w zaciszu domowym, za pośrednictwem Internetu, telefonów, próbowaliśmy nie rezygnować z wzajemnych kontaktów, dawać sygnały, że coś robimy, tworzymy, że nie podajemy się pandemii, z nadzieją, że przecież kiedyś się skończy.

Jesteśmy pełni uznania dla redaktora Ryszarda Zatorskiego, który nie zawiesił wydawania miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”. Ukazywał się on regularnie na początku każdego miesiąca i to pełen ciekawych artykułów, wiadomości, zdjęć. Udało się to dlatego, że wierni redaktorzy przesyłali wieści z własnego podwórka. Przeglądam numery od marca br., pisząc jak zwykle:

Edward Słupek, Bogusław Kobisz, Władysław Serwatowski (niestety pośmiertnie, bo zmarł 27 marca br.), Andrzej Piątek, Andrzej Grzywacz, Dorota Dominik, Józef Ambrozowicz, Stanisław Dłuski, Zofia Stopińska, Roman Małek, Zbigniew Grzyś, Bogusław Kotula i inni. O muzyce pamięta Jerzy Dynia, Andrzej Szypuła, o teatrze Ryszard Zatorski. O artystach malarzach, o rzeźbiarzu Andrzeju Pęcowskim, który w tym trudnym czasie odszedł ciszej niż kiedykolwiek, pisze Piotr Rędziński. Sylwia Chodorowska-Kozielnicka zaprasza czytelnika, aby posmakował sztuki słowa i obrazu plastycznego w zestawieniu cytatów z *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk z pracami malarskimi Leszka Kuchniaka. Wędrujemy zatem słowem i obrazami jak po najprawdziwszej wystawie.

W tym roku, w listopadzie, świętować będziemy 15-lecie wydawania miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”. Jak ten czas leci. W 2018 r.

obchodziliśmy 15. rocznicę powstania i działalności Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów. W czerwcu br. rozpoczęło ono nową, czteroletnią kadencję i w dalszym ciągu, pod skrzydłami prezesa Jerzego Maślanki (a zarazem redaktora naczelnego miesięcznika), działać będzie z nowo wybranym zarządem, komisją programową, rewizyjną. Miesięcznik „Nasz Dom Rzeszów” zapisywać będzie na swych szpaltach wszystko to, co warte jest przeczytania, prozą i wierszem, jak *Studium w bieli, różu i złoci*, w tytule wiersza Mieczysława Arkadiusza Łypa napisanego z inspiracji obrazem Józefa Mehoffera pt. *Taniec – naiwne* (1898) – radością dnia, który nie przemienie, wiersza prezentowanego w „Wersie” w majowym numerze miesięcznika.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA,
rzeczniczka prasowa
Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

PODKARPACKI FESTIWAL ORGANOWY

Edycja online 2020

Tegoroczny Podkarpacki Festiwal Organowy, którego główny trzon stanowią koncerty w katedrze i kościołach Rzeszowa, nie odbędzie się w tradycyjnej formule. Niepewna ciągła sytuacja epidemiologiczna w kraju, zmieniająca się często przepisy administracyjne i sanitarne oraz brak możliwości przybycia artystów z zagranicy zmusiły nas do zrezygnowania z regularnych koncertów z udziałem publiczności w miesiącach letnich, jak to miało miejsce przez minione 28 lat.

Nasza wierna i liczna festiwalowa publiczność nie pozostanie jednak w tym trudnym czasie bez muzyki organowej. Nasza Fundacja Promocji Kultury i Sztuki Ars Pro Arte, organizator festiwalu, otrzymała dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Muzyka”, dzięki której zrealizowanych zostanie 6 koncertów online w kościołach, gdzie każdego roku odbywa się Podkarpacki Festiwal Organowy. W Rzeszowie będą to: katedra, kościół św. Krzyża i Wniebowzięcia NMP w Zalesiu. Kolejne odcinki powstaną w Jarosławskim Opactwie, w bazylice ojców Jezuitów w Starej Wsi oraz w dwóch kościołach w malowniczo położonej wśród podkarpackich lasów Lutczy – w kościele drewnianym oraz w nowym pw. Wniebowzięcia NMP.



Marek Stefański

Na program każdego z filmów złoży się muzyka organowa w wykonaniu renomowanych polskich organistów, reprezentujących różne ośrodki muzyczne Polski:

- 23.08, godz. 19.00 – **Marek Stefański** (katedra);
- 30.08, godz. 19.00 – **Wacław Golonka** (kościół św. Krzyża);
- 06.09, godz. 19.00 – **Sławomir Kamiński** (kościół w Rzeszowie-Zalesiu);
- 13.09, godz. 19.00 – **Łukasz Mateja** (Jarosławskie Opactwo);
- 20.09, godz. 19.00 – **Jakub Garbacz** (bazylika w Starej Wsi);
- 27.09, godz. 19.00 – **Patryk Podwojski** (kościół w Lutczy).

Każdy odcinek będzie opatrzone krótkim komentarzem opowiadającym o historii i osobliwościach poszczególnych miejsc oraz wątkach festiwalowych koncertów z nimi związanych. Realizatorem nagrań będzie wytwórnia Ars Sonora, specjalizująca się w rejestracji muzyki organowej we wnętrzach sakralnych. Koncerty online dostępne będą na stronie internetowej, kanale You Tube oraz w mediach społecznościowych Fundacja Promocji Kultury i Sztuki Ars Pro Arte.

Życzymy wszystkim zdrowia i niegasnącej nadziei, zapraszamy serdecznie na spotkania z muzyką organową online i może choć raz „na żywo” – o czym z całą pewnością poinformujemy!

■ Dr hab. Marek STEFAŃSKI,
dyrektor Podkarpackiego Festiwalu Organowego

WARSZTATY WOKALNE

Inspirująca inicjatywa Anna Czenczek

Ósme już Ogólnopolskie Mistrzowskie Warsztaty Piosenkarskie dla Dzieci i Młodzieży organizowane przez Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie i także pod patronatem naszego miesięcznika cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Odbywać się będą od 20–24 lipca br. w Szkole Podstawowej nr 16

w Rzeszowie, Klubie Muzycznym Lord Jack oraz w Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie. Uczestnikami będą wokaliści od 10. do 25. roku życia z całej Polski, w tym i z Podkarpacia, a ich zwieńczeniem będzie nagranie teledysku z utworami specjalnie zaaranżowanymi na to wydarzenie. Młodzi artyści zaśpiewają z towa-

rzyszeniem zespołu muzycznego składającego się ze znanych muzyków.

Warsztaty wokalne poprowadzą znani artyści pedagodzy: Danuta Błażejczyk, Jerzy Petersburski Jr, Tomasz Filipczak i oczywiście pomysłodawczyni i dyrektor warsztatów Anna Czenczek.

Danuta Błażejczyk to jedna z najbardziej oryginalnych polskich wokalistek. Poza wspaniałymi warunkami wokalnymi, charakteryzuje ją pogoda ducha i otwartość na drugiego człowieka. Przez wiele lat istnienia na estradzie zyskała sobie miano artystki lubianej, cenionej



Anna Czenczek



Jerzy Petersburski Jr



Danuta Błażejczyk



Tomasz Filipczak

zarówno przez odbiorców, jak i krytyków muzycznych, szczególnie za niebanalny repertuar, wspaniałe warunki wokalne, specyficzną barwę głosu i niebywałą muzykalność.

Jerzy Petersburski Jr – pianista, kompozytor i satyryk, autor i prowadzący programy telewizyjne. Pierwszym nauczycielem gry na fortepianie był jego tata. W wieku czterech lat komponował pierwsze miniatury muzyczne. Koncertuje z własnym zespołem Petersburski Junior Band. Światowa premiera miała miejsce w Petersburgu. Od wielu lat jest jurorem festiwalu piosenek w kraju i za granicą. Prowadzi warsztaty muzyczne.

Tomasz Filipczak – pianista, aranżer, kompozytor, dyrygent i producent muzyczny.

Od wielu lat współpracuje z Januszem Stokłosą i Januszem Józefowiczem przy większości produkcji Teatru Studio Buffo. Pracował także dla telewizji m.in. przy Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Jako producent i aranżer pracował m.in. z takimi artystami, jak Robert Janowski, Janusz Radek, Robert Janson i Piotr Polk, Łukasz Zagrobelny, Irena Santor, Halina Frąckowiak. Od 2018 roku jest kierownikiem muzycznym Teatru Syrena w Warszawie.

Anna Czenczek – dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pomysłodawczyni i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Carpathia Festival – Rzeszów. Doktor sztuk muzycznych, międzynarodowy

juror, muzyk, wokalistka, aranżerka wokalna, producentka, nauczycielka emisji głosu, polska przedstawicielka Międzynarodowej Organizacji TV z siedzibą na Malcie, skupiającej producentów muzycznych, artystów i dyrektorów największych festiwali z całego świata. Prowadzi warsztaty wokalne, reżyseruje, aranżuje wokalnie i muzycznie spektakle, musicale i koncerty, które na stałe wpisały się w kalendarz imprez kulturalnych Rzeszowa. Od 2000 roku uczniowie Anny Czenczek zdobyli ponad 1000 nagród w ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach piosenki oraz w programach telewizyjnych.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

NIEPRZECIĘTNY ANDREJKOW

Dostrzegł malarski potencjał w starych stodołach i szopach



Arkadiusz Andrejkow i jego „Cichy Memoriał”

Na najbardziej nieprzeciętnego, wyróżniającego się młodego człowieka, który w minionym roku zrobił coś wyjątkowego,

słuchacze Czwórki Polskiego Radia oddali aż ponad 72 tysiące głosów. Wśród 10 finalistów niekwestionowanym zwycięzcą plebiscytu

„Nieprzeciętni 2020” został doskonale znany na Podkarpaciu artysta malarz – Arkadiusz Andrejkow.

35-letni Arkadiusz Andrejkow to twórca street artu *Cichy Memoriał*, polegającego na malowaniu murali na starych drewnianych budynkach Podkarpacia. Projekt narodził się podczas wielu podróży artysty pomiędzy podkarpackimi miejscowościami. Obserwując kolejne wioski, dostrzegł malarski potencjał w starych stodołach i szopach. – Pomyślałem, że mogłyby one stanowić taką nietypową plenerową i wiejską galerię sztuki ulicznej. Ściany drewnianych stodół były dla mnie idealnie przygotowanymi podłożami malarskimi. Poprzez swoją surowość i brak podkładu były praktycznie gotowe, aby przystąpić do pracy – mówi Arkadiusz Andrejkow.

Podczas realizacji artysta korzystał ze starych fotografii rodzinnych mieszkańców miejscowości, w których powstawały murale. Wszystkie prace stworzone są z szacunkiem dla otaczającej je przyrody i drewnianej architektury. Obserwatorzy projektu murale na stodołach nazwali „deskalami”.

Poza street artem Arkadiusz Andrejkow zajmuje się także malarstwem – ma kilkanaście wystaw indywidualnych, m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Zamościu czy Rzeszowie, a także ponad dwadzieścia prezentacji zbiorowych.

■ Anita JACHIMOWICZ

PIĘKNA KAMIENNA FIGURA

Mało widoczna dla mieszkańców i turystów

Andrzej Grzywacz



Czy figura Matki Bożej z Dzieciątkiem powinna powrócić na swe dawne miejsce przy ulicy 3 Maja w Rzeszowie? Ulica, zwana też Paniągą, ma kilka pięknych

budowli. Uwagę zwraca kompleks popijarski, kamienica Tekielskich i gmach Powszechnej Kasy Oszczędności. Cieszą oko mieszkańców i wprowadzają w zachwyt turystów fotografujących się na tle fasad owych budynków.

Tymczasem prawdziwa perła kryje się na południowej ścianie budynku PKO Banku Polskiego. Tam, w widocznej od strony alei Lubomirskich wnęce, znalazła schronienie figura Matki Bożej z Dzieciątkiem sygnowana datą 1892 r. To rok wybudowania neobarokowej kamienicy przy ulicy 3 Maja, w której ulokowała się Komunalna Kasa Oszczędności. Tam właśnie w narożniku ściany, sąsiadującej z budynkiem obecnego I Liceum Ogólnokształcącego, we wnęce z bogato ukształtowanym kartuszem herbowym znajdowała się ta figura Matki Bożej.

Po II wojnie światowej mieścił się tam sąd wojskowy i komenda powiatowa MO. W latach 60. XX wieku w czasie remontu budynku przebudowano jego secesyjną fasadę, zastępując ją elementami ze szkła i metalu. W obiekcie otwarto socjalistyczne Delikatesy z kawiarnią Kosmos na ostatniej kondygnacji. Wówczas przeniesiono kamienną figurę z tego miejsca i umieszczono na bocznej ścianie budowli

wzniesionej w latach 1906–1908 dla Pocztovej Kasy Oszczędności. Od zakończenia wojny jest tam siedziba PKO. W 2002 r. budynek dawnych Delikatesów przebudowano, rozbierając szklaną fasadę, zastępując ją nową, zbliżoną do pierwowzoru, zaś obiektowi nadano nazwę Galeria Paniąga. W nowym architektonicznym wyda-



Figura Madonny z Dzieciątkiem. Z prawej u góry jej obecne usytuowanie na ścianie budynku PKP BP, a poniżej widoczne puste miejsce, gdzie pierwotnie się znajdowała rzeźba i mogłaby tam powrócić

For: Roman Lach

niu nawiązano do miejsca usytuowania znajdującej się kiedyś figury Matki Bożej poprzez zarysowanie imitacji pustej wnęki.

Charakteryzując na moją prośbę figurę Matki Bożej, ks. dr Paweł Batory, historyk

sztuki, dyrektor Muzeum Diecezji Rzeszowskiej, zwrócił uwagę, że rzeźba jest wyjątkowej urody: twarze Jezusa i Maryi są poważne, pełne spokoju i dostojeństwa. Patrzą przed siebie, jakby obserwowali ludzi przechodzących ulicą poniżej. Na ich głowach spoczywają bogato zdobione korony, świadczące o ich królewskiej godności i panowaniu nad światem, podobnie jak insygnia władzy, które trzymają w rękach. Najważniejszym przedmiotem jest tutaj jednak sznur paciorków trzymany przez Jezusa w prawej ręce, stanowiący być może różaniec. Ksiądz

Batory zauważył również, że podobne kamienne pełnopostaciowe figury Maryi z Dzieciątkiem popularne były szczególnie w średniowieczu.

Usytuowane w takim miejscu przedstawienie Madonny z Dzieciątkiem – zdaniem mego rozmówcy – nie tylko świadczyło o wierze mieszkańców, ale pobudzało do modlitwy przechodniów. Czy kamienna figura po latach powinna powrócić na swoje dawne reprezentacyjne dobrze widoczne miejsce? Gdyby tak się stało, patrzyłaby jak ongiś na spacerujących deptakiem, budząc zachwyt wszystkich, zarówno tych,

dla których ma to duchowe znaczenie, jak i dla tych, którzy mają poczucie piękna.

■ Andrzej GRZYWACZ

MARTWA WODA

Zbudujmy slip dla żeglarzy

Bogumił Sobota



Kiedy spojrzymy na nasze rzeszowskie jezioro zaporowe, określane w niektórych wydawnictwach mianem Zbiornik Rzeszów, i porównamy z wakacyjnymi zdjęciami z różnych innych, nawet polskich jezior, dostrzegamy od razu, że na tamtych jeziorach roi się od łódek, a u nas prawie pusto. Dlaczego tak się dzieje? Analizując, dochodzimy do pytania: gdzie możemy zwodować łódkę na naszym zalewie?

Wielu mieszkańców Rzeszowa posiada łódki na przyczepach podłodziowych, które umożliwiają ich przewożenie. Wodowanie takiej łódki wymaga cofnięcia przyczepą do wody po specjalnej pochylni, zwanej slipem. Niestety, miasto innowacji takiego slipu na swoim jeziorze nie posiada. Dziwne, ale prawdziwe. Wo-

dowanie łodzi koło Lisiej Góry jest ryzykowne i niebezpieczne ze względu na natężenie ruchu pieszego, rowerowego i rolkowego.

Chcąc uwspółcześnić naszą rzeszowską innowacyjność, reprezentatywna grupa posiadaczy łódek złożyła w 2015 roku na ręce pana prezydenta Tadeusza Ferencę petycję o zbudowanie takie-



Miejsce na slip dla żeglarzy

go slipu, co w najtańszej wersji sprowadza się do ułożenia kilku płyt betonowych w odpowiednim miejscu. Tym miejscem mogłaby być nieuczęszczana od lat droga przylegająca do stawu powstałego z dawnej zatoki, prowadząca od parkingu przy żwirowni prosto do jeziora. Zaproponowane miejsce zostało zaakceptowane, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie wyraził zgodę i zadanie zostało przekazane do realizacji do ROSIR pismem nr ZM.400.11.2015.KK z dnia 12.04.2017 r.

Ponieważ panu prezydentowi po stoczeniu wielu bitew z organizacjami ekologicznymi (i nie tylko) udało się doprowadzić do rozpoczęcia prac przy odmulaniu zalewu, moment jest chyba najbardziej odpowiedni, żeby zrealizować tę prostą i tanią inwestycję, by ożywić naszą „martwą wodę”. Możliwość wodowania łodzi istnieje niemal na wszystkich jeziorach, ale również na większych rzekach w Polsce. Dlaczego więc mieszkańcy Rzeszowa nie mieliby pływać po swoim jeziorze, w swoim mieście? I jeszcze jedno: ten slip powinien być powszechnie dostępny dla posiadaczy łódek, a nie zamknięty na łańcuch z zardzewiałą kłódką.

■ Bogumił SOBOTA

WYPALENI

Mamy poczucie bezradności wobec zagrożeń



Dorota Dominik

Uświadomiłam sobie, że czy mi się to podoba, czy nie, koronawirus jest i będzie z nami na długo i – jak prognozują lekarze specjaliści, a nie płaskoziemcy – prawdopodobnie pozostanie na zawsze. Czas się więc przyzwyczajać, bo choć od marca minęły prawie cztery miesiące, w dalszym ciągu nie oswoiliśmy się ze zmianami, jakie ta nieszczęsna zaraza wprowadziła do naszego życia. Jedni z pokorą noszą uciążliwe maseczki, dezynfekują w kółko ręce, unikają zgromadzeń, drudzy jak w *Decameronie* „używają życia”, imprezują, wyjeżdżają na wakacje, spotykają się w coraz bardziej zatłoczonych knajpkach na rynku. Nie wiem (pewno nie tylko ja), która strategia lepsza. Faktem jest, że jesteśmy wszyscy coraz bardziej zmęczeni, rozdrażnieni i wypaleni, pragniemy urlopu, który nie jest nam dany tak, jak dotychczas (desperaci i szczęśliwi posiadacze lokują się w domkach na wsi i leśnej głuszy).

Co ciekawe, „objawują” nie tylko ci, którzy pracują. Osoby, które z konieczności lub z wyboru musiały pozostać w domach, także zdradzają objawy wypalenia, a przecież do tej pory wiązaliśmy syndrom wypalenia z pracą i związanymi z nią obciążeniami! Z przeprowadzonych w USA badań

wynika, że zdaniem niemal 50 proc. ankietowanych technologia przysporzyła im pracy, a blisko jedna trzecia ma poczucie, że praca zdalna doprowadziła do ich izolacji społecznej. Niemiecki psycholog Matthias Burisch opisał wypalenie w kontekście zawodowego, związanego z wykonywaną pracą, jednak coraz częściej, a pandemia wyraźnie to pokazała, wypalenie może wiązać się z przedłużającym się stresem. Część lekarzy używa nawet zamiennie jako synonimów wypalenia zawodowego terminów „depresja” lub „wyczerpanie”. Na początek pojawia się hiperaktywność – gotowość walki (pamiętamy, jak na początku „zarazy” ludzie wykazywali niezwykłą aktywność, urządzali koncerty na balkonach, podnieceni pracą i nauką online angażowali się całym sercem, dzielili uwagami, przesyłali sobie wskazówki), ale potem przychodzi poczucie bezradności, depresja, wyczerpanie, zaburzenia snu, niepokój wewnętrzny, obniżona samoocena, zniechęcenie, pogarszające się relacje w pracy i w domu.

Pojawia się też pragnienie dokonania zmiany, pomysły na zmianę pracy, a nawet miejsca zamieszkania. Ale tylko się pojawia. Jak impuls, który głośnie równie szybko, jak się zapalił. Najlepiej oddaje ten stan opis Christiny Maslach i Michaela P. Leitera: „Wypalenie jest wskaźnikiem rozbieżności między tym, kim ludzie są, a tym, co muszą robić. Przedstawia rozpad wartości, godno-

ści, ducha i woli – rozpad ludzkiej duszy. Ten stan rozprzestrzenia się stopniowo i w sposób nieprzerwany, wypychając ludzi w spiralę, z której trudno się wyrwać”. Doprawdy, trudno o lepsze odniesienie do obecnej, koronawirusowej sytuacji! Dokonują się więc zmiany zmian we wszystkich sferach życia: fizycznej, emocjonalnej oraz działania. Jego skutki odczuwane są zarówno na poziomie miejsca pracy, kolegów, klientów, wreszcie znajomych i rodziny. Zmieniające się warunki, zasady i możliwości pracy, restrykcje sanitarne, umęczenie pracą w masce, procedury ochronne sprawiają, że bardziej niż kiedyś mamy poczucie bycia trybikiem, bezradnym wobec zagrożeń, bez wpływu na swoje życie...

Brian Tracy, psycholog rozwoju

Więc poddać się? Światelko w tunelu to opisanie ostatniej fazy wypalenia jako „odradzanie się”. Sięganie po proste, naturalne radości życia: dobre jedzenie, dobry sen, relaks według własnych pomysłów, zadbanie o własne potrzeby fizyczne, zadbanie o siebie i poczucie własnej wartości, zwrócenie się do ludzi, którym można zaufać, zadawanie pytań, stawianie wątpliwości. A także otworzenie się na własne uczucia i potrzeby. Dokonanie wyboru, czy trzeba podjąć wyzwanie, czy wręcz przeciwnie – odpuścić sobie. I wybieranie tego, co rzeczywiście jest dla nas ważne.

■ Dorota DOMINIK

WSTYD I HAŃBA

Dyskryminacja prowadzi do ludzkich nieszczęść



Bogusław Kobisz

Politycy PiS i Kościół próbują wmówić społeczeństwu, że LGBT to szkodliwa ideologia, że to jedynie nazwa ruchu społecznego. Przekonują, że członkowie tego ruchu głównie uczestniczą w paradach równości i nago latają po ulicach. Poseł Jacek Żalek w Faktach TVN 24 stwierdził, że „LGBT to nie ludzie, to ideologia”. Powtórzył to wielokrotnie prezydent Andrzej Duda na spotkaniach z wyborcami w ramach kampanii wyborczej. Prezydent powiedział ponadto, że ruch na rzecz praw LGBT jest bardziej szkodliwy niż komunizm narzucony nam przez ZSRR. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mówi o „ochronie naszych dzieci przed ideologią LGBT”. Poseł Przemysław Czarnek w świetle kamery telewizyjnych wprost oświadczył, że „trzeba ludzi bronić przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości, ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy z tą dyskusją”. Na południowym wschodzie Polski coraz więcej regionów deklaruje się jako „strefy wolne od LGBT”.

Zawrzało w polskich i zagranicznych mediach. Temat ten zajął „honorowe” miejsca w wielu dziennikach, jak m.in. Reuters, Le Figaro, Financial Times, Die Zeit. Komentatorzy zauważyli, że temat ten wypłynął przed wyborami prezydenckimi po to, by przynieść Andrzejowi Dudzie poparcie potężnego Kościoła katolickiego i tradycyjnej części społeczeństwa polskiego. Korespondenci podkreślają, że tym tematem Duda chce wygrać z kandydatem liberalnej opozycji Rafałem Trzaskowskim.

Zaczynam się zastanawiać, po co nam te wszystkie szkoły i wyższe uczelnie, i stopnie naukowe, gdy ich absolwenci po wstąpieniu do odpowiedniej partii zapominają o rozumie i potrafią opowiadać takie rzeczy. Jak im nie wstyd, czy oni sami siebie nie słyszą? Trudno uwierzyć, że oni wszyscy wierzą w to, co mówią. A może z ich strony to taka gra, udawanie na pokaz, jak w filmie *Seksmisja*? Panie Prezydencie, Panie Premierze, szanowni dostojnicy „kościółka pisowskiego”, okazuje się, że powiedzenia „pies jest najwinniejszym przyjacielem człowieka” i „człowiek człowiekowi wilkiem” sprawdzają się w naszym kraju jak mało gdzie. Czy nie jest to smutne? Wolałbym, żeby to powiedzenie brzmiało: „Człowiek jest najwier-

niejszym przyjacielem człowieka, a spośród zwierząt pies”. No ale!

W Polsce około 2 milionów ludzi ma odmienną orientację seksualną, na świecie są ich dziesiątki milionów. Dawniej skrywali oni swoją seksualność, bo byli prześladowani, mordowani, alienowani w społeczeństwie. Homoseksualistów przedstawiano jako zбочeńców, dziwaków, ekscentryków, odmienców, ludzi gorszego gatunku. Nie dotyczyło to oczywiście rodzin królewskich, bogaczy, dygnitarzy i duchownych, znanych artystów – im zawsze wolno było więcej.

Panowie Duda, Morawiecki, Żalek itd., statystycznie rzecz ujmując, każdy w waszej bliższej czy dalszej rodzinie ma kogoś, kogo nazywacie LGBT, mimo że często nawet o tym nie wiecie. Statystyka jest nieubłagana, a LGBT (lesbijki, geje, biseksualiści, transwestyci) to nie choroba, to ludzie, to „wasi bracia w wierze”. W poprzednich wyborach prezydenckich przed pięcioma laty na Andrzeja Dudę głosowało około osiem i pół miliona osób. Wygrał on blisko 3-procentową przewagą i niewykluczone jest, że znaczący wpływ na ten wynik wyborów mieli ci, których dzisiaj nazywacie LGBT. W wyborach do Sejmu czy Senatu też głosują ludzie, nie ideologia. To nie ideologia uczy nasze dzieci, gotuje, strzyże, sprzedaje w sklepach, pracuje w fabrykach, leczy nas, gra w filmach i teatrach, maluje, tworzy muzykę i śpiewa, buduje itd., itp. To nie ideologia stanowi na całym świecie znaczącą część Kościoła katolickiego. To ludzie tacy jak wy.

Strefa wolna od LGBT – co to jest? Wstyd i hańba. Każdy rodzaj dyskryminacji ludzi prowadzi do ludzkich nieszczęść. Na świecie tak jest, że jedni piszą prawą, a inni lewą ręką. Jedni umieją śpiewać, grać czy tańczyć, inni nie. Różnymi są płcią, kolorem skóry, językiem, w jakim nauczone nas mówić, i tysiącem innych rzeczy, ale wszyscy jesteśmy ludźmi i nie wolno nas dyskryminować. Tego typu „strefy” są przyczyną wielu tragedii. Młodzi ludzie popełniają samobójstwa, cierpią ich rodziny. Zastraszani i upokarzani są nasi bracia i nasze siostry, cierpią nasze matki.

Ciekaw jestem, jak zachowaliby się wyżej wymienieni panowie, gdyby przyszedł do nich syn, córka czy wnuk i powiedział, że jest „ideologią”. Pierwsza reakcja: „Wyrzekam się ciebie, zejdź mi z oczu!”. Druga reakcja: „Kochamy cię, dziecko, takim, jakim jesteś!”. Trzecia reakcja: „No wiesz, ja muszę w radiu czy telewizji oficjalnie mówić tak, jak mówię, ale

będę cię wspierał, tylko nie ujawniamy póki co tego faktu”.

Premier mówi, że LGBT to ideologia, nie ludzie. To spytam, gdy przedstawiciel rządu „ściska” się z hierarchą kościelnym, który później okazuje się być homoseksualistą, to ściska się z człowiekiem czy ideologią? Rządowi nie przeszkadza, że nasze dzieci często uczą religii w szkołach homoseksualiści. Kuriozalną rzeczą jest, że to często oni nastawiają te dzieci wrogo do ludzi o odmiennej orientacji seksualnej. Życie pędzi tak szybko, że nie stać nas na to, żeby czekać aż Kościół za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat zaakceptuje zmieniającą się rzeczywistość. Polska, Europa i świat są w takiej samej części „ich, jak i nasze”, „twoje, jak i moje”. Wszyscy chcemy być tu i teraz zdrowi i szczęśliwi.

Nauka dzieci o seksualności ludzkiej nie jest szkodliwa, zakładając, że prowadzona jest w odpowiednim wieku, zakresie i na odpowiednim poziomie przez specjalistów. Ukrywanie tej wiedzy, ro-

bie nie z niej zakazanego owocu jest bardziej szkodliwe. Młodzież uczy się z internetowej i gazetowej pornografii, hormony buzują, pojawia się agresja i przemoc. Brak odpowiedniego rozpoznania w tym temacie często prowadzi do tragedii ludzi młodych i równocześnie ich rodziców. Dochodzi do młodzieżowych gwałtów, niechcianych ciąży, przemocy i uszkodzeń ciała.

Na zakończenie posłużę się cytatem, żeby wykazać, że problemy, o których piszę, są naszej historii znane. „Kościół powinien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Księża będą zawsze wykorzystywać ciemnotę i przesady ludu. Będą posługiwać się religią jak maską, pod którą kryje się obłuda i zbrodniczość” – napisał w 1814 roku Tadeusz Kościuszko w liście do Adama Czartoryskiego.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

ROZWIŃCIE SKRZYDŁA

Zawołanie do przyszłych studentów



Kamil Łuka

Trwający wciąż okres matur jest ostatnią chwilą, w której przyszli posiadacze świadectw dojrzałości mogą zdecydować, co dalej. Ci, którzy wybiorą drogę transferu ze szkolnictwa niższego do wyższego, zapewne od jakiegoś czasu mają już gotowy zarys swoich planów. Ścieżka życia w akademickim stylu trwa zwykle 5 lat; zakładając, że nie są to studia o specyficznym charakterze oraz że nie poprzestaniemy na ukończeniu tylko pierwszego stopnia. Po tym czasie, otrzymawszy dyplom magistra (magistra inżyniera), w pełni dorosłe już życie wrzuca nas na głęboką wodę. Jednakże istnieją sposoby, by amortyzować ten skok i dać sobie znacznie więcej szans już na samym początku wejścia na rynek pracy.

Studiować można, wykazując minimum – uczęszczać na wykłady i ćwiczenia, a w między-

czasie popijać piwo i oglądać seriale. Ale można też dać sobie szansę i pójść o wiele dalej poprzez zaangażowanie się w działalność studencką, dzięki której zdobywa się bezcenne doświadczenie – poznając mechanizmy pracy zespołowej, organizacji konferencji, tworzenia pism, współpracy z organizacjami zewnętrznymi czy koordynacji projektów. Ważne jest, by być świadomym tych możliwości już na samym początku studiów i po prostu działać. Wtedy nikt nie marnuje kilku semestrów, by przekonywać się, że warto pozwolić sobie na rozwinięcie skrzydeł. By nie być gołosłownym, za inspirację w jakimś stopniu może posłużyć moja własna trajektoria ostatniego pięciolecia na Wydziale Zarządzania Politechniki Rzeszowskiej.

Początkiem listopada 2015 roku, zachęcony przez starszych kolegów, zgłosiłem członkostwo do Studenckiego Koła Naukowego „ekoBIZNES”. To tam stawiałem pierwsze kroki w działalności studenckiej, by już w następnym roku akademickim objąć funkcję sekretarza w zarządzie tej orga-

nizacji. W międzyczasie, wraz z końcem 2016 roku, wstąpiłem do Samorządu Studenckiego, gdzie przez niespełna dwa lata angażowałem się w sprawy organizacji wydarzeń dla Wydziału Zarządzania, współpracując z Wydziałowym Samorządem Studenckim. Poprzez wygranie przez moją formację wyborów w roku akademickim 2018/2019, zostałem wybrany na członka Komisji Rewizyjnej Samorządu Studenckiego, z kolei w styczniu 2020 roku objąłem stanowisko przewodniczącego w tymże organie. W roku akademickim 2019/2020 współinicjowałem również powstanie na moim wydziale Koła Naukowego Bezpieczeństwa Lotniczego „Eskadra”, by zostać prezesem zarządu pierwszej kadencji.

Jestem przekonany, że każdy, kto chce zrobić coś ponad zwykle studiowanie, nie będzie żałował. Wystarczy chęci, by działać i tworzyć swoją niepowtarzalną drogę. W marszu tym czeka niezwykle dużo inspiracji oraz ciekawy bagaż bezcennych doświadczeń, które przełożą się na wymierne poszerzenie horyzontów myślowych po końcowym podrzuceniu w jakże dumny sposób biretu ku graduacji.

■ Kamil ŁUKA

NA STADIONIE JUNAKA

Dzień Dziecka z klubem sportowym



Bartosz Cyganik

W piękny sobotni dzień 6 czerwca br. odbył się po raz kolejny „Dzień Dziecka z Klubem Sportowym Junak z Klubem Sportowym Junak Słocina – Rzeszów”. Miejscem imprezy, był piękny nowy obiekt przy ul. Stanisława Gliwy w Rzeszowie. Uczestniczyli w niej zawodnicy z grup młodzieżowych: KS Junak Słocina – Rzeszów, KS Zaczernie, GAF Głogów Małopolski, trenerzy, kierownicy drużyn i zaproszeni goście, m.in. Jadwiga Kupiszewska, Józef Pałac reprezentujący Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów, jak i niezawodni rodzice młodziutkich piłkarzy.

Największe radości młodym zawodnikom (było i kilka dziewczynek) podczas ich święta sprawiły mecze piłki nożnej pomiędzy rówieśnikami, piękna wystawa plastyczna prac malarskich Jadwigi Kupiszewskiej i rzeźb Józefa Pałaca, a także i upominki, które udało się przygotować z podarunków przekazanych od niezawodnych sponsorów. Warto nadmienić, że artysta Józef Pałac dodatkowo ufundował jedną ze swoich pięknych rzeźb dla jednego z uczestników. Artyści skierowali do uczestników piękne, specjalne życzenia. Nie zabrakło również podziękowań dla sponsorów, którzy wsparli nasze spotkanie, a były to firmy/institucje: Polski Związek Piłki Nożnej, Szik, Carrefour Market Rzeszów z ul. Rejtana, Zielona Budka, Froneri, PSS Społem, Stowarzyszenie Nasz



Fot. Jadwiga Kupiszewska

Dom – Rzeszów i oczywiście Klub Sportowy Junak Słocina – Rzeszów.

Na zakończenie uroczystości każdy z młodych zawodników otrzymał paczkę z upominkami ofiarowanymi przez darczyńców. Chciałbym ze swojej strony podziękować wszystkim instytucjom, firmom i osobom, które zaangażowały jak i przyczyniły się do uświetnienia tej uroczystości.

■ Bartosz CYGANIK,
trener KS Junak Słocina – Rzeszów

WYKLĘCI CZY PRZEKLĘCI?

Historia ciągle pisana jest na nowo



Józef Ambrozowicz

10 lipca 2013 r. na dębickim rynku został odsłonięty pomnik poświęcony pamięci „żołnierzy wyklętych”: Józefa Grębosza („Pszczółka”), Józefa Kozłowskiego („Mruk”) i Franciszka Nostera („Bukiet”). Wszyscy trzej byli członkami oddziału Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Jana Stefki („Mściciel”) działającego na przełomie lat 1945–1946 w powiatach brzozowskim, dębickim i mieleckim. Napis na pomniku głosi, iż zostali straceni w „wyniku komunistycznej zbrodni sądowej”.

Corocznie przy pomniku rozpoczynają się w Dębicy uroczystości patriotyczno-religijne z okazji Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych. Trzy lata temu przy pomniku odczytano przesłanie ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza: „Dzisiaj wolna Polska i Polacy oddają cześć i hołd tym, którzy często samotnie walczyli do końca. Ich ofiara znalazła trwałe miejsce w księdze chwały i sławy oręża [...]. Jestem głęboko przekonany, że pamięć o dokonaniach Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych i ich dziedzictwo zapisze się w każdym sercu żołnierskim, a ich heroiczna postawa stanowi wzór wierności i oddania Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z zawołaniem: Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Kim byli: Jan Stefko, ps. „Mściciel”, i jego podwładni? Oddział NSZ powstał w grudniu 1945 r. Za najważniejszy cel przyjął likwidację działaczy o poglądach lewicowych, członków PPR, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa oraz rozbijanie żołnierzy Wojska Polskiego i posterunków Milicji Obywatelskiej. „Mściciel” obiecywał zwerbowanym członkom oddziału wynagrodzenie i korzyści z „szerokiej działalności terrorystycznej”. Trafili do niego ukrywający się przed milicją za pospolite przestępstwa, a także ochotnicy. Np. niejaki Władysław Prajsner zeznał podczas przesłuchania w WUBP w Rzeszowie: „Udałem się do Mściciela, ponieważ musiałem walczyć z bezpieczeństwem i obalić rząd Polski, a także nic nie robić, rabować i dobrze żyć”.

Pod koniec stycznia 1946 r. oddział liczył około 30 ludzi. Wśród nich siedmiu zdezerterowało z MO, a trzech z WP. Oddział „Mściciela” na bieżąco zdobywał zapatrzanie, napadając na majątki państwowe, PGR-y, młyny oraz dokonywał rabunków broni na posterunkach MO. Na wyposażeniu oddziału znajdowało się 45 jednostek broni, z czego trzy RKM-y, dwadzieścia karabinów różnego typu i piętnaście automatów PPSz. Oddział „Mściciela” nierzadko dokonywał napadów i rabunków w przebraniu, wykorzystując mundury zdobyte w trakcie akcji terrorystycznych. Działalność zbrojna oddziału skierowana była często przeciwko funkcjonariuszom MO i przyjmowała wręcz obsesyjny charakter. Nie były to tylko rabunki. Łała się krew i ginęli ludzie.

15 lutego 1946 r. oddział Jana Stefki zatrzymał w Borku Wielkim trzech funkcjonariuszy PUBP w Dębicy i dwóch milicjantów z Sędziostwa Małopolskiego. Udawali się oni, aby dokonać aresztowania dwóch osób podejrzanych o nielegalne posiadanie broni. Jednemu z funkcjonariuszy udało się zbiec, a dwaj – Walenty Dzięgiel i Stanisław Kosydar – zostali zabici. Zrabowano im broń i... buty. Sprawcami mordu byli: Józef Grębosz (!) i Józef Kozłowski (!). Zwłoki funkcjonariuszy sprawcy ukryli w leśnym bunkrze. Znalaziono je po tygodniu.

Walenty Dzięgiel pochodził z Iwierzyc. W 1938 r. został powołany do Wojska Polskiego. Brał udział w kampanii wrześniowej. W PUBP pracował jako referent. Pozostawił żonę i jedno dziecko. Stanisław Kosydar pochodził z Checheł. W czasie okupacji niemieckiej został powołany do służby budowlanej. W PUBP pełnił funkcję wartownika.

Rabunki towarzyszyły każdej akcji „Mściciela”. Bili ludzi i zabierali wszystko, co miało jakąś wartość: gotówkę, biżuterię, zegarki, pościel, ubrania, buty, żywność, a nawet bieliznę osobistą. Nie gardzili też kurami, kaczkami i końską uprzężą. Tak było np. w majątku PGR w Przeclawiu, który po napadzie został całkowicie ograbiony i zdemolowany. W sumie oddziałowi udo- wodniono 25 napadów, 5 rozbrojeń posterunków MO i UB, 4 rozbrojenia żołnierzy WP oraz egzekucję 2 pracowników UB i jednego milicjanta.

Po napadzie w Przeclawiu oddział z dwoma zakładnikami i zdobytym łupem pomaszerował w kierunku Dębicy, a stamtąd przez Stasiówkę do Brzezin koło Wielopola i Grudnej Górnej. Tu został namierzony przez dwóch funkcjonariuszy UB, którzy z kolei powiadomili Komendę Wojewódzką MO i Wojsko Polskie.

20 lutego 1946 r., po niespełna 3 miesiącach działalności, oddział „Mściciela” został okrążony i rozbity. Zginęło czterech członków oddziału, dziewięciu aresztowano, a pozostali zdołali uciec. Jan Stefko ranny w rękę zbiegł i ukrywał się. W marcu 1946 r. wstąpił do oddziału NSZ Józefa Kurasia. Na skutek wewnętrznych porachunków, jesienią 1946 r. został zastrzelony na rozkaz „Ognia”.

22 czerwca 1946 r. przed Wydziałem do Spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Rzeszowie odbyła się publiczna rozprawa karna przeciwko trzynastu członkom oddziału NSZ Jana Stefki „Mściciela”. Komisję sędziowską reprezentowali: sędzia Norbert Ołyński, przewodniczący Sądu Okręgowego, oraz Stanisław Stefańczyk i Edmund Kaczmarek jako ławnicy. Rozprawa karna odbyła się z udziałem wicyprokuratora Mariana Stokłosa.

Na karę śmierci zostali skazani: Józef Grębosz, Franciszek Noster, Józef Kozłowski, Jan Gomółka i Zygmunt Ząbek. Józefa Dąbrowskiego i Władysław

szawa Rogoża skazano na karę 15 lat więzienia, Józefa Jantosza na 10 lat, Tadeusza Płonkę i Stanisława Fronia na 6 lat, Władysława Prajsnera na 4 lata, Tadeusza Gierlacha na 3 lata i Stanisławę Wolanin na rok więzienia. Podczas pogrzebu zabitych przez oddział Jana Stefki dwóch funkcjonariuszy PUBP, który odbył się w Dębicy, władze zapowiedziały publiczną egzekucję sprawców tego czynu. Na wykonanie wyroku przez powieszenie wybrano dzień targowy. W tym dniu na rynku zgromadziły się tłumy mieszkańców z okolicznych wsi i innych miejscowości. Wokół wystawionej na rynku szubienicy była też młodzież ze starszych klas.

Publiczna egzekucja na rynku w Dębicy odbyła się 10 lipca 1946 r. o godz. 12.30. Wyrok śmierci wykonano w obecności prokuratora Mariana Stokłosa i lekarza Romana Lica. Straceni zostali: Józef Grębosz, Franciszek Noster i Józef Kozłowski. Zwłoki zostały zakopane potajemnie przez funkcjonariuszy UB na cmentarzu w Dębicy. Miejsce pogrzebania zwłok zostało oznaczone przez członków oddziału WiN. Dzień później w więzieniu rzeszowskim stracono Jana Gomółkę, a 1 sierpnia 1946 r. wykonano wyrok śmierci na Zygmuncie Ząbku.

Józef Grębosz w kwietniu 1945 r. zdezerterował z Wojska Polskiego i w styczniu 1946 r. wstąpił do oddziału Stefki. 9 lutego 1946 r. brał udział w morderstwie Urycia, komendanta MO w Domaradzu. 15 lutego 1946 r. zastrzelił funkcjonariusza PUBP w Dębicy Walentego Dzięgiela oraz rozbroił 4 żołnierzy WP.

Franciszek Noster w czerwcu 1945 r. wraz z innymi dokonał morderstwa siedmiu Ukraińców w lesie koło Domaradza. 9 lutego 1946 r. uczestniczył w rozbrojeniu posterunku MO w Domaradzu i morderstwie komendanta MO, Urycia. 14 lutego 1946 r. rozbroił 4 żołnierzy WP.

Józef Kozłowski 2 lutego 1946 r. zdezerterował z posterunku MO w Korczyniu. Był dowódcą drużyny i zastępcą „Mściciela”. 9 lutego 1946 r. rozbroił posterunek MO w Domaradzu. Współuczestniczył w morderstwie komendanta MO, Urycia. 15 lutego 1946 r. zastrzelił funkcjonariusza PUBP w Dębicy Stanisława Kosydara i rozbroił 4 żołnierzy WP.

Pod pomnikiem z nazwiskami tych „niezłomnych” bohaterów zbierają się dziś okoliczni mieszkańcy i oddają im cześć. Padają wielkie słowa o patriotyzmie, o zniewolonym kraju i tych, którzy chcieli go uczynić wolnym. Historia ciągle pisana jest na nowo. Kiedyś czczona była Gwardia Ludowa i Armia Ludowa, później Armia Krajowa, a teraz Żołnierze Wyklęci. Kto będzie następnym?...

■ Józef AMBROZOWICZ

Bibliografia:

Dębica. Zarys dziejów miasta i regionu, pod red. J. Buszki i F. Kiryka, Kraków 1995.

Jaśniak J., *Trzej od „Mściciela”*, „Katolik” nr 27 (350) z 2 VII 1989, s. 10. Szczygieł R., *Oddział Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Jana Stefki ps. „Mściciel” w latach 1945–1946 w świetle dokumentów UB*, Folia Historica Cracoviensia, 20: 2014, s. 205–258.



Pomnik na dębickim rynku

KRONIKA TYCZYŃSKA

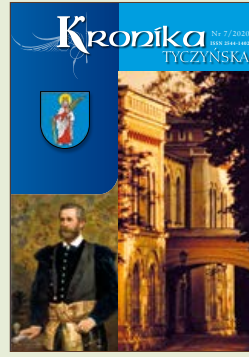
Pod redakcją i z inicjatywy Kazimierza Szczepańskiego

Ukazało się kolejne, siódme już wydanie „Kroniki Tyczyńskiej”, periodyku wydawanego pod redakcją i z inicjatywy Kazimierza Szczepańskiego, znanego regionalisty, społecznika i samorządowca, który był burmistrzem Tyczyna w latach 1990–1998 i 2002–2010. W kronikach miasta i gminy, w tym także w tradycjach miejscowej Wyższej Szkoły Społeczno-Gospodarczej, zapisał się on trwale wieloma osiągnięciami. Z wielką estymą odnosił się zawsze do wszystkiego, co związane jest z kulturą i pielęgnuje to nadal. Wspomniana „Kronika” jest tego najlepszym świadectwem. Redagowana przezeń kompetentnie, interesująco i starannie pod względem edytorskim, co w równej mierze należy przypisać także wydawcy, którym jest WBX Studio Graficzne – Drukarnia i Wydawnictwo, gdzie wszak i nasz miesięcznik jest przygotowywany.

„Kronika Tyczyńska” (nr 7/2020) to rodzaj solidnej książki, z kolorowymi lakierowanymi okładkami i obszerną zawartością treściową pomieszczoną na 156 stronach. Wnętrze wydawnictwa wprawdzie jest czarno-białe, ale

doskonale dokumentuje i ilustruje także opisywane wydarzenia zdjęciami zarówno samego Kazimierza Szczepańskiego, jak i znakomitych rzeszowskich fotografików Janusza Witowicza i Tadeusza Poźniaka. I już na wewnętrznej karcie tytułowej poprzedzającej spis treści czytelnicy, zanim zagłębią się w lekturze, mogą się dowiedzieć, że 510 lat temu urodził się Jerzy z Tyczyna, poeta, humanista, sekretarz królów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, poseł Rzeczypospolitej w Rzymie, że w roku minionym upłynęło 150 lat od zakończenia budowy pałacu w Tyczynie przez Ludwika Wodzickiego i że w tym roku przypada jubileusz 75-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Tyczynie.

I to właśnie wydanie „Kroniki” prawie w całości poświęcone jest temu liceum. Ale na końcu są też odrębnie ważne artykuły o ziemianinie hr. Ludwiku Wodzickim, m.in. autorstwa Cezarego Kassaka, o tyczyńskim parku marszałka pióra Heleny Marii Grad i Małgorzaty Kostuchowskiej, a także o tym, jak zginął



ostatni właściciel Tyczyna hr. Witold Uznański piszą Zdzisław Domino i Jan Stankiewicz, a sam Kazimierz Szczepański przybliży szczegóły dotyczące oficyny z zespołu pałacowo-parkowego w Tyczynie.

Natomiast 75-letnie dzieje chlubny edukacyjnej Tyczyna – Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana – od samego zarania uwiecznili w tej

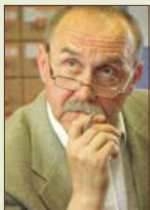
„Kronice” Czesława Stachurska-Borowiec i Józef Borowiec. Z wszystkimi najdrobniejszymi detalami dotyczącymi obrzędowości, organizacji młodzieżowych, wspomnień sławnych absolwentów i sympatyków szkoły, z wykazem dyrektorów, nauczycieli i absolwentów od powojnia. Ale przede wszystkim jest dogłębnie udokumentowana i zapisana tradycja szkoły, poczynając od chłopskiego gimnazjum w hrabiowskim pałacu. A wszystko osadzone głęboko w tym wszystkim, co się działo w Tyczynie na przestrzeni tych dziesięcioleci. Mądry i solidnie opracowany dokument, o co zadbał rzeczony już redaktor Kazimierz Szczepański.

■ Ryszard ZATORSKI

Panorama literacka Podkarpacia

POD WETLINĄ BUKI BELONIEJĄ

Poezja leśnika i świetnego gawędziarza



Jan Tulik

Dębina, buczyna, połonina to kolejny zbiór wierszy Edwarda Marszałka, leśnika i świetnego gawędziarza opiewającego lasy, Bieszczady, lokalną historię i oczywiście naszą przyrodę. Tyle tu nazw drzew, roślin. A i zwierząt, od tytanów żubrów poczynając, po duże ptaki i drobne ptaszki. I tyle tu leśnych, w ogóle przyrodniczych zjawisk. Właściwie to mała poetycka encyklopedia leśna, Podkarpacia przede wszystkim. Choć i nie omija ona górnego biegu Sanu, oddaje pokłon flisakom z Ulanowa. Tylko ktoś, kto kocha las, naturę, może tak je opisywać. No i oczywiście wyraziście zaistniały w tomie pasma gór Bieszczadów, potoki i przełęcze, topografia nadająca się do komentarzy lokalnych map.

Wiersz *Tropienie gór* kończą wersy: „Po odciskach racic/ wołoskiego bydła/ tropię góry”. Zatem jest tu i historia. I to w bogatej perspektywie. Bo wspomnienie o nacjach zamieszkujących ongiś Bieszczady – Bojków, Łemków, Dolinian, Pogórzan. Wiersz *Zarośniętym studniom* ze wzruszeniem przypomina ślady po skrętnie zagospodarowanych zagrodach do wojny – może jeszcze do tragicznej akcji „Wisła” w 1947 roku. Utwór *Znaki czasu* wiele mówi o historii tamtego regionu. Autor pisze: „Odwiedzam cmentarze”, a dalej o mogiłach żołnierzy, grobie

hrabiny przy źródłach Sanu i kończy słowami: „A gdzie pochowano tych,/ przez których inni płakali?”. Pytanie po trosze retoryczne, ale jest w nim i docieklivość historyka.

Edward Marszałek w swoich wierszach jakby szczególnie oddawał hołd przyrodzie. Piękne opisy natury pochłonęły wszystkie pory roku. Od czystej bieli, poprzez letnie odcienie zieleni malachitowych pasm drzew iglastych, po seledyn liści. I dociera do płonącej bukami jesieni. Ciekawa dendrologia jawi się w tych wierszach. Zastanawiają niemal magiczne klimaty, jakby przywołanie celtyckich bóstw drzewnych.

I jest tradycja. Gromniczna, Zielone Świątki, a także nazwy własne mało znanych miejsc: Koński Dół to „Cmentarz choleryczny w Księżym Lesie”. Topografia szczególna, pozwalająca turyście odkryć miejsca wyjątkowe.

Interesujące spostrzeżenie zawarł autor w wierszu *Czytanie lasu*. Pisze: „Cokolwiek czytam, zawsze myślę o siekierach drwali”. I kończy ten wiersz zwrotką: „A uznany literat w domu z grubych bali/ Czas spędzając spokojnie, bez hałasu,/ Czy zechce pomyśleć, albo się użalić,/ Ile jego pisanie pochłonęło lasu?”. Może literat ani w spokoju, i niekiedy w hałasie, rzeczywiście nie zastanawia się nad papierem, który ma swe źródło

w drzewie, drewnie. Choć dziś papier w wielkiej mierze papier udaje, można parafrazować zagadnienie – ile jest szynki w szynce... W każdym razie Marszałek z pietyzmem podchodzi do lasu, jego beczennych składników, od drzewa po mikroskopijną często roślinę.

Każdy kolejny tomik Edwarda Marszałka wnosi coś nowego, choć monotematyczność lasu, przyrody powraca, co oczywiste. W każdym razie poeta ten co raz to wnosi więcej poetyckiej materii, formalnych rozwiązań, tworzy osobliwe neologizmy... Ładna strofa w postaci tercyny rozpoczyna wiersz *Nie moja – nie twoja*: „Słucham jak potok na usługach nocy/ zastrumienia pstrągi/ jakby ktoś kijem bieg mu zawracał”. Ta ładna fraza z wiersza *Leśne wota* kusi, by ją zacytować, bo to jakby parafraza Genetis, wysublimowany dialog Ewy z Adamem, który posługiwał się siekierą: oto wspomniane zdanie

kończące ten wiersz: „Ciosał nią grzech pierworodny”. Piękna parabola, daleki dialog z Biblią. W wierszu *Moja bukowina* (chodzi raczej o las bukowy, nie ongiś polski region Bukowina), poświęcony bardowi Wojtkowi Belonowi, czytamy interesujące zakończenie: „I pod Wetlińską/ Belonieją buki”. Neologizm, jakiego chciałby się doczekać niejedyn artysta.



Sporo wierszy autor poświęca rzeźbiarom i rzeźbom. Stąd wiersz *Eremita* poświęcony św. Onufremu, patronowi rzeźbiarzy, i dedykacje wierszy dla rzeźbiarzy, w tym Zdzisławowi Pękalskiemu czy rzeźbiącemu filologowi i aktorowi Stachowi Ożogowi i wielu innym autorom z dłutem w ręku. Interesującą wydaje się być opowieść o *Świętym Marcinie*. Według legendy Marcin podzielił się połową swego płaszcza z żebrakiem; połowową, gdyż połowowa należała do króla, pana rycerza Marcina. Ale św. Marcin „pomieszkuje” i w Krościenku, w tym i w zasobach autora wierszy, który także

św. Marcina wyrzeźbił, „dłubał go w kawałku lipiny” przeznaczonej dla profesjonalnego rzeźbiarza.

Tomik *Dolina, buczyna, połonina* skomponowany został z rozdziałów – podtytułów. Rozdziały *Dedykacje* i *Epitafia* poświęcone zostały sporej liczbie interesujących osób związanych z lasem i Bieszczadami, nie sposób przytaczać wszystkie nazwiska.

Wiersze Edwarda Marszałka śpiewa, do swych muzycznych kompozycji, krakowski bard Mariusz Wdowin. Wydana została płyta *Szepty gór z bieszczadzskimi wierszami Mar-*

szałka, z oryginalnie przez Wdowina śpiewanymi, z nostalgicznym klimatem gór i przyrody. Poetka Mira Zalewska także ma swoją „bieszczadzka” płytę *Przystanek Bieszczady*. Również w pięknej oprawie muzycznej i wokalne Wdowina. I lokalni poeci radują się wykonaniami ich poezji przez tegoż barda.

■ Jan TULIK

Edward Marszałek, *Dębiną, buczyną, połoniną*, Krosno 2019.

GŁOSEM UNIWERSALNYM

Rozmowa z Krystyną Lenkowską, poetką i pisarką



Sylwia Chodorowska-Kozień

Krystyna Lenkowska w swojej poezji przemawia nowoczesnym, oryginalnym głosem, który od wielu już lat na stałe wpisuje się w symfonię współczesnej poezji polskiej i światowej. Głosem uniwersalnym, niestroniącym jednak od zrównoważonej intymnej konfesyjności. Jednocześnie erudycja poetki czyni z jej wierszy przestrzeń intertekstualnych gier – zauważa Tomasz Wojewoda.

□ **Wystarczy zacząć? Czy wbrew pozorom Początki są łatwe? Są łatwiejsze niż Końce? A Końce są łatwiejsze niż Środki? Środki są trudne. Jak pisać?**

– Tego nie wiem, a co najmniej nie jestem pewna. Nie ukończyłam żadnego kursu kreatywnego pisania (śmiech). Jestem w jakimś sensie naturszczykiem w pisaniu. Na pewno w pisaniu prozy. W sztuce tworzenia poezji też jestem partyzantem, jeśli, dajmy na to, w pisaniu swoich traktatów filozofowie są regularną, wyszkoloną armią.

□ **Czym jest poezja dla Krystyny Lenkowskiej?**

– Czasem jest przyjemnym zajęciem jak każde inne twórcze, rzemieślnicze zajęcie. Innym razem to zew, któremu się trudno oprzeć. Rzadko jest przyjemnością, raczej męką. Mam tu na myśli zarówno swoje pisanie, jak i swoje czytanie cudzej poezji. Bywa bolesnym uniesieniem i ekstatycznym upadkiem.

□ **Jacy pisarze, jakie książki były dla Ciebie ważne?**

– Lista jest długa. Gdyby się skupić tylko na lekturze od czasów wejścia w literacką dorosłość do tej pory, to byłoby to prozaicy: Hrabal, Marquiez, Lagerkvist, Bassani, Makine i paru innych.

□ **Czy poeta, pisarz czuje ciężar odpowiedzialności za swoje pisarstwo?**

– Piętno odpowiedzialności towarzyszy mi na co dzień od dawna. Nie sądzę, aby moja odpowiedzialność literacka ciążyła mi bardziej niż ta społeczna – rodzinna, zawodowa, towarzyska. Po prostu czuję się odpowiedzialna za swoją twarz i swoje słowo. Może nawet persona literacka jest łatwiejsza, bo pozwala mi się schować w metaforze, fikcji, paradoksie, wieloznaczności, na co moja persona społeczna nie może sobie pozwolić.

□ **Słynne wersy: „Dusza dobiera sobie Towarzystwo - / I - zatrząskuje Drzwi” – stały się**



Krystyna Lenkowska na 39. Światowym Kongresie Poetów, Bhubaneswar, Indie, 06.10.2019, z dyplomem malowanym ręcznie za 3. miejsce w konkursie na wiersz

programową wypowiedzią Emily Dickinson, poetki „wzywanej przez własne wewnętrzne życie, które z innymi może dzielić tylko za pośrednictwem wierszy”. W rozmowie z Adamem Bieniasem – „Fraza” nr 1–2 (95–96), 2017 – powiedziałaś, że Dickinson wpisuje się w Twoje osvajanie rzeczywistości; afirmowanie życia poprzez zgodę na śmierć i ułomną rzeczywistość, przez ciągle rozszyfrowywanie światów przyszłych i jakby codzienne doświadczanie wieczności, która już się zaczęła. A jak zaczęła się Twoja przygoda tłumacza z jedną z najoryginalniejszych poetek amerykańskich?

– Moja przygoda z Emily Dickinson zaczęła się na studiach, bo tam ta poetka pojawiła się po raz pierwszy w obowiązkowym programie literatury amerykańskiej. Nigdy nie wiemy dokładnie, co w nas kiełkuje i kiedy. Po latach kupiłam sobie jej tomik wierszy, bodaj w Leeds. Po kolejnych kilku latach otworzyłam w nocy książkę na chybił trafił i trafiłam na wiersz 465 „Usłyszałam bzyk Muchy – gdy umarłam”. Dokładnie wtedy Emily Dickinson zamieszkała na moim biurku i w mojej głowie.

□ **Opowiadaniem *Maks i Babel* zadebiutowałaś we „Frazie” (2002/2003) i właśnie to opowiadanie stało się pierwszym rozdziałem Twojej powieści, pt. *Babeliada*, która ukazała się w 2016 roku. Czy pisanie prozy jest dużo bardziej pracochłonnym zajęciem niż pisanie poezji?**

– Dla mnie tak. Proza, jak sama nazwa wskazuje, to proza życia. Długie zdania gęsto zapisane na stronie, na wielu stronach w porównaniu z typowym tomikiem poetyckim. W moim przypadku to jest wprost proporcjonalne do czasu, jaki temu poświęcam. Proza, podobnie jak praca translatorska, to nieustanne przysiadanie fałdów (śmiech).

□ **Razem z mężem, Waldkiem Lenkowskim, współpracowaliście w rzeszowskim środowisku rockowym. Jesteś też autorką tekstów piosenek.**

– To nigdy nie była sformalizowana praca, raczej przypadek. Ktoś na kogoś trafił, ktoś kogoś polubił, komuś potrzebny był wiersz, tekst, piosenka. Tak powstały piosenki z muzyką i wykonaniem Zbyszka Działy z RSC, Pawła Czachura. Mam też muzyczne nierockowe przygody krakowskie na płytach Bożeny Boby-Dygi i Beaty Czerneckiej z Piwnicy pod Baranami.

□ **Organizujesz spotkania kulturalne. Współpracujesz też z Muzeum Okręgowym w Rzeszowie. Czy to tam uprawiasz swoje Preteksty Literackie?**

– Od 20 lat organizuję Preteksty Literackie, w tym 6 lat we współpracy z Muzeum w Rzeszowie w jego pięknych murach. Tego roku, niestety, najprawdopodobniej nie odbędzie się nasza impreza z tego cyklu, nie tyle z powodu pandemii, co wynikłych sprzeczności prawnych w polskich zarządzeniach o konieczności biletowania imprez kulturalnych i utrzymania statusu non profit Europejskich Dni Dziedzictwa.

□ **„Sztuka cieszenia się z tego, co się ma, to wielka sztuka”. Wiem, że jesteś dumna ze swoich wierszy.**

– Jestem dumna z wielu wierszy, z kilku książek, z kilku wyróżnień, z paru pochwał. Nie ma tego wiele. Więcej jest niespełnień, obaw, smutków, ale to nie radość i duma, a smutki i niespełnienia są machiną napędzającą pisanie wierszy. Chwała więc sztuce smutków i zadziwień nad światem!

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

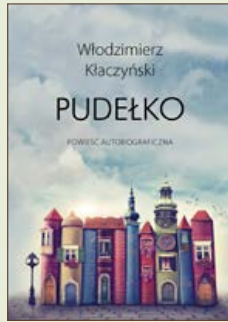
Z GŁĘBOKICH ZASOBÓW PAMIĘCI

Pudełko Włodzimierza Kłaczyńskiego

Włodzimierz Kłaczyński (rocznik 1933) debiutował stosunkowo późno, bo na początku lat 70. ubiegłego wieku. Przez długie lata życia i pracy lekarza weterynarii na Podkarpaciu zbierał bogate plony obserwacji z czasów wielkich polskich powojennych przeobrażeń społecznych, politycznych i obyczajowo-psychologicznych. Dał tego rozliczne literackie dowody, rysując obszerną panoramę ludzkich losów i postaw tego czasu [...].

Te ciężące nad naszą rzeczywistością stare i nowe problemy, dramaty ludzkie powojennego czasu, związane z tą dla wielu z nas już tylko historyczną epoką skomplikowanych dramatycznie naszych dziejów – mimo wszelkie zmiany używanych autorskich, gatunkowych tzw. form podawczych (w tym i śmiałe sięganie do autentycznego języka plebejskich mas bohaterów) – są nadal główną osnową tematyczną najnowszego dorobku prozatorskiego Włodzimierza Kłaczyńskiego. W tym oczywiście i w tej najnowszej książce, która nosi znaczący i znamienny – jak zawsze w przypadku innych utworów tego pisarza – tytuł *Pudełko*. I wraz z inną niedawno wydaną mikropowieścią *Wnucek* – jest bardzo ważnym dopełnieniem całej jego wcześniejszej twórczości, a zarazem widomym i dobitnym świadectwem pewnych literackich tendencji i zmian dokonujących się w jego utworach, także w samym zakresie używanych środków ekspresji. Podobną formułę, literackiego odwzorowywania świata realiów i losów ludzkich, proponował Włodzimierz Kłaczyński także w swych sztukach teatralnych – zebranych przed paru laty w tomie *Dramaty* [...].

Autor wprowadza teraz swych dawniejszych czytelników oraz nowych odbiorców w podobne co niegdyś rewiry życia, czasy okupacyjnej i powojennej rzeczywistości polskiej, szczególnie zaś tej wywiedzionej już niemal



wyłącznie z osobistych, młodzińskich zwłaszcza doświadczeń i przeżyć dziecka dojrzewającego w małomiasteczkowej atmosferze tamtego czasu, a potem młodzińca, studenta weterynarii w akademickim mieście Lublinie. Podejmuje w *Pudełku*, choć z innej nieco perspektywy – w gruncie rzeczy na nowo, jak każdy rasowy pisarz, te same zasadnicze, „od zawsze” nurtujące go problemy. Próbuje

bowiem i tą nową prozą odpowiadać na tożsame pytania i problemy, na ostre wewnętrzne konflikty, jako mające swe źródła w tamtych powojennych porządkach ustrojowych, odciskających nadal swoje piętno na rozlicznych „piętrach” – rozległych terytoriach polityczno-społecznych – ludzkich postawach i życiowych zachowaniach. Poprzez obecny tutaj, daleki od sielanki, egzystencjalnie bogaty i ciekawy, psychologicznie odkrywczy obraz tych tak „mrocznych” rejonów wczesnego dojrzewania osobowości; także między innymi w dziedzinie wtajemniczeń w mało raczej eksplorowane w naszej literaturze erotyczne rejony wieku dzieciństwa i młodości – ciekawy nawiasem mówiąc materiał dla psychoanalityków! I to na równi z wypływającym stąd obrazem narracyjnego tła prowadzonej przez władzę „dużej i małej” polityki. Na przykład w zakresie szkolnictwa (wiele tutaj kapitalnych – „śmiesznych i strasznych” autorskich celnych obserwacji przeżyć ze studenckich jeszcze czasów płynących).

Włodzimierz Kłaczyński mówi o tym wszystkim teraz wprost, bez pruderii, bez zahamowań obyczajowo-cenzuralnych. A też i bez maski tzw. tradycyjnego obiektywnego powieściowego, bezosobowego trzecioosobowego narratora; wcale nie kępuje go obecnie gramatyczna forma – ja, dodatkowo przecież uwiarygadniająca całość tej pamiętnikarsko-

Przeszłość nie jest martwa. Ona nawet nie przeminęła.

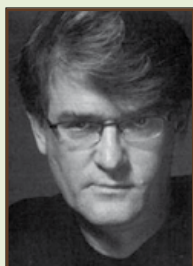
William Faulkner

-wspomnieniowej opowieści! Bezpośredni autobiograficzny punkt widzenia, zawężanie rzeczywistości do osobistego doświadczenia nie przeszkadza Kłaczyńskiemu w wykraczaniu daleko poza zapis czystego i jałowego egocentryzmu. Ma bowiem jako pisarz pełną świadomość tego, że nigdy nie był – nikt nie jest – „samotną wyspą”, szczególnie na tym wzburzonym morzu wszelkich społeczno-politycznych zawirowań polskiej historii oraz międzyludzkich interakcji. I dobrze wie, że pamięć zdarzeń, które przywołuje tutaj tak niby kapryśnie, wyciągając je niespiesznie, niczym zręczny prestidigitator, z głębokich zasobów swojej pamięci, z owego tytułowo symbolicznego zasobu – pudełka-szkatułki, jest ważna nie tylko dla niego...

Włodzimierz Kłaczyński nieprzypadkowo przecież – powiedzmy to wyraźnie i dobitnie – wybrał kiedyś, jako motto dla swojej wielotomowej powieści *Miejsce*, słowa amerykańskiego pisarza noblisty – Williama Faulknera, ukształtowanego – jak on sam wyznawał w mowie wygłaszanej w Sztokholmie przy odbiorze tej nagrody – na tym ważnym dla niego przesłaniu zacerpniętym z prozy Henryka Sienkiewicza: *Przeszłość nie jest martwa. Ona nawet nie przeminęła...* Nie trzeba dodawać, że owe Faulknerowskie motto jest oczywiście i teraz dla autora *Pudełka*, jako pisarska dyspozycja, niezmiernie ważne. Tak zresztą jak dla jego czytelników...

■ Janusz TERMER

Włodzimierz Kłaczyński – *Pudełko*. Powieść autobiograficzna, Wydawnictwo WBX Studio, Rzeszów 2020.



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (81)

Paul Valery około sto lat temu ogłosił, że wszystkie cywilizacje są śmiertelne. My, zdobywcy kosmosu, podobno najbardziej rozwinięci, komputery, komórki, antybiotyki, sami szykujemy sobie zagładę, nasza

Ziemia jest całkowicie zatruta, jeden wielki śmietnik i wszystko, co spożywamy dzisiaj, to są szkodliwe odpady. Trujemy się na potęgę, dlatego uciekam w poezję i krainę wyobraźni, tutaj mam azyl, daleko od świata, tylko ciało mdle i podległe zepsuciu. Co zostanie z naszej cywilizacji, tylko szczury, one niezłomnie bronią praw natury.

Nastąpiło ogólne rozluźnienie, chcemy żyć, a tutaj niewidzialne „stworzonka” powolutku nas unicestwiają, ktoś jeszcze bawi się w politykę, inni gromadzą zapasy na czarną go-

dzinę, a ja smakuję lirykę słoneczną, która też kiedyś zginie w zamieci czasu i nicości.

W okresie PRL-u Anna Kamińska tworzyła w cieniu tak znakomitych autorek, jak Wisława Szymborska, Julia Hartwig (koleżanka ze szkoły w Lublinie) czy Ewa Lipska. Chociaż została doceniona za życia przez wybitnych krytyków – Zbigniewa Bienkowskiego, Janusza Sławińskiego i Stanisława Barańczaka – prawdziwy renesans jej liryki nastąpił po roku 1989, ukazały się książka Zbigniewa Chojnowskiego i dwie Zofii Zarębianki, sam w 2002 roku opublikowałem próbę monografii „Egzystencja i metafizyka. O poezji Anny Kamińskiej” (Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego). Moja podstawowa teza wtedy brzmiała, odmienna od innych badaczy, że w 1970 roku nastąpiła w życiu poetki przemiana duchowa, wręcz mistyczna, to trudne założenie

do weryfikacji naukowej, po 30 latach niewiary autorka „Wychowania” odkryła wiarę, która dała jej siłę po traumatycznych przeżyciach, śmierci matki i później męża, Jana Śpiewaka. Można tu szukać analogii z wieloma przykładami nawróceń, poczynając na przykład od nawrócenia Szawła – św. Pawła. Późniejszy okres w życiu poetki niektórzy określają mianem dewocji, ale trudno to traktować jako zarzut, Bienkowski trafnie twierdził, że Kamińska dewocją ratowała się przed „samounicestwieniem”.

Jedyną bramą do przetrwania jest Jezus Chrystus, przeczytajcie „Kazanie na Górze”, w nim jest najlepszy program dla wszystkich ludzi, prosty i klarowny, ale narody mają instynkt samobójczy, zagłada zagłada nam w oczy. Ale lubimy walkę na noże, „dziwny jest ten świat”.

21 czerwca 2020 r.



Krystyna Lenkowska

Poetka, tłumaczka – wydała 13 tomów poezji, jedną powieść, dwa audiobooki oraz przekłady poezji Emily Dickinson. Jej wiersze ukazały się w wielu krajach Europy, Ameryki i Azji. Nagrodzona w Sarajewie (2012), Macedonii-Albanii (2013), Indiach (2019). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP) oraz Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury (STL). W Rzeszowie identyfikowana ze Szkołą YES i akcjami non profit w ramach Pretekstów Literackich, Pretekstów Kulturalnych i Kulturalnej Piwnicy.

Podróżować to żyć podwójnie

Żyć tu gdzie wciąż jest się znajomym zapachem i gdzie odłożona gazeta na pierwszej stronie świata a oprócz butów prawie nic się nie zmienia

i tam gdzie wszystko można nagle porzucić zapomnieć z wyjątkiem nocy i cienia.

Ból twojego bólu

Dokucz mi twój ból fizyczny podszczypuje daje klapsy i prztyczki wykręca ręce w przegubach ciągnie za włosy nie można go postawić do kąta za karę bo nie ustoi w miejscu roztrzępany ludźmi ani wyrzucić za drzwi bo tamtych drzwi przecież nie ma a te lewitują.

Kiedy byłam rybą

Kiedy byłam rybą lub ptakiem nie potrzebowałam dobrego imienia i pewności jutra ani solidnego łóżka z miękką poduszką dla ciała nie szukałam przyczyn i odpowiedzi nie rzeźbiłam łokciami dołków w stole i materacu tylko milczałam lub śpiewałam kiedy byłam rybą lub ptakiem.

Wiersze **Emily Dickinson** w przekładzie Krystyny Lenkowskiej

288

Jestem nikim! A ty kim – wiesz?
Czy jesteś – Nikim – Też?
Więc jest nas dwoje! Sza!
Ogłosiliby to – raz dwa!

Jak drętwo – być – Kimś! Publicznie –
Jak Żaba – Głosić
Swoje imię – cały Czerwiec
Do urzeczonego Bagna!

c. 1861 1891

Pierwsza data oznacza rok powstania wiersza, a druga data – rok debiutu (pierwszej publikacji).

613

Zamykają mnie w Prozie –
Jak kiedyś na Strychu –
Kiedy byłam Mała –
I miałam być „cicho”

Cicho! Gdyby widzieli –
Jak mój Mózg – kołaczce –
To jakby Ptaka za Zdradę
Trzymać – pod Kluczem –

On wolny jak Gwiazda
I gdy tylko zechce
Śmiejąc się – Ucieknie –
Nie muszę Nic więcej –

c. 1862 1935

Kartki wiatr

Śni mi się
reglamentacja w komunie
cytrusy
spirytus
i toaletowy papier
na kartki

śnie
kolejki PRL-u
rozmowy w realu
przepychanki
uściski
zwykły dotyk

na jawie pieszczę
klawiaturę laptopa
wacikiem
z płynem
jałowym
spod lady

układam puzzle
z dała
od wnuków
bo dzieci
zabijają wirusem
i ta moc nie jest
aplikacją w komórce

ostrożnie
oddycham
muskam wodę
oszczędnie
bo może wkrótce
one będą
na kartki

o ile wciąż będą
kartki
papierowe latawce
wiatr w żagle
pszczoły
jaskółki z nowiną.

Edward Marszałek



Łęśnik, przewodnik beskidzki, ratownik Lgórski. Autor kilkunastu książek o tematyce leśnej i górskiej (także poetyckich) oraz kilkuset artykułów i felietonów, w tym radiowych, a także wyjątkowego albumu *Czarowny las* z barwnymi pocztówkami z przełomu XIX i XX w. Laureat ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich i artystycznych. Autor książek poetyckich *W wielkim szalasię Bieszczadów* (2015) i *Dębina, buczyną, połoniną* (2019); ukazała się też płyta *Szepty gór* z jego wierszami, kompozycji i wykonawstwa znanego krakowskiego barda Mariusza Wdowina (2019).

Rzeźby niedokończone

Stachowi Ożogowi

W lipowych pniach lubiłem dłutem budzić
Drwali i diabłów, świętych i pijaków,
By w końcu puścić ich między ludzi.
Niech idą i swoje pieśni głoszą światu.

W twarzach ostro ciętych dłutem
Rysowałem uśmiech, rznąłem smutek
Brwi ściągniętych i zawartych oczu
Cierpiętника, co ból życia poczuł.

Nieodgadnionym myślom swoim szukam ukojeń,
Czuję drzenie kawałka lipiny, co się boi,
żeby w jej świętego drewna grzesznika nie wydłubał,
Bo wtedy kloc przekłęty i pokuta długa.

Śnią mi się twarze wychodzące z lipowych kłód cienia,
Szukające swej szansy niespełnionej
I patrzące, jak świat niczego nie zmienia.
Tkwia w mojej głowie rzeźby niedokończone.

Eremita

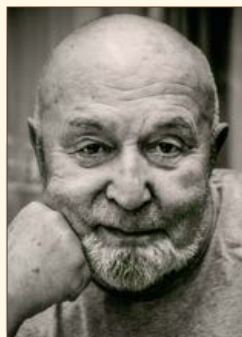
Tylko święty Onufry
wyglądał mi niegdyś na prawdziwego pustelnika
Nie dbał o szaty
bo mu własna czupryna za habit wystarczała

Wiary mi dodaje
asceza w oczach pustelnika
bez okrycia
o pustym żołądku w pustyni
Jak anioł
co przysiadł na chwilę
z kijem do podpierania
na ziemi
I dobro czyni

Za nim kopa lat
w samotności i w ciszy
spędzonych

Każdą prośbę usłyszy
mój święty Onufry
Patron rzeźb
niedokończonych

100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału



Włodzimierz Kłaczyński

Pisarz należy do Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu powieści, w tym m.in. *Popielca* (1981), na kanwie której zrealizowano serial telewizyjny pod tym samym tytułem, i pięcioletniego cyklu powieściowego *Miejsce* (2005) oraz utworów dramatycznych.

PUDEŁKO

Fragmety powieści autobiograficznej

Aby wspomnienia oddawały rzeczywistość dawnych lat, z obrazami typowymi dla minionej epoki, trzeba natknąć się w swojej pamięci na szczegóły, które jak na starej fotografii odcisnęły się i trwają. Nie tylko trwają, ale potrafią jak na zawołanie pojawić się w potrzebie po wielu latach bez dodatkowych akcesoriów, jakie narosły w wyobraźni.

Należę do ludzi posiadających tak zwaną pamięć fotograficzną – i to pozwala mi wydarzenia sprzed lat opisywać dokładnie i ubarwiać je w szczegóły fabularne, może nic nieznaczące dla istoty rzeczy, na przykład dla tkwiącej w korze mózgowej chronologii fotografii, tym niemniej ciekawe.

Gdyby mnie ktoś spytał, jakie wydarzenie, wspomnienie jest najwcześniejsze na niby-taśmie filmowej, która przewija się w moim już przecież dość sfatygowanym mózgu, to powiedziałbym, że jest to widok blaszanego wieczka od pudełka pasty do butów, nabitego mokrym śniegiem, toczącego się z zaśnieżonego dachu i pozostawiającego za sobą ślad, smugę. Jest zima 1936, a może 1937 roku. To jest moja smuga cienia, a przed nią jest pustka, brak jakiegokolwiek wspomnienia. Brak po prostu... No dobrze... Ale przecież ktoś rzucił to pudełko, ktoś uruchomił wspomnienie domu z poddaszem. Pamięć pokrytego śniegiem dachu rodzi następne wspomnienie. Jest to pokryty ciemną papą dach tegoż domu w okresie letnim, w którym mieszkaliśmy w Mielcu wraz z wdową po leśniczym (panią leśniczyną Frejową) oraz z prawie dorosłymi jej synami. [...]

Nagle w tym wszystkim dostaję wezwanie na milicję do IV komisariatu. Lecę tam i czekam ze cztery godziny, wyglądając jakiegoś funkcjonariusza w cywilu, który wyjdzie na korytarz i mnie wezwie. Widzę już, dlaczego tak długo przechodzą przez ten pokój wezwań. Z powodu trudności przy spisywaniu formalności! Imię, nazwisko, adres, zawód – grzebiący piórem w kałamarzu funkcjonariusz jest tak powolny, jakby dopiero uczył się pisać.

Po zapisaniu imienia i nazwiska i dojściu w końcu do zawodu, mówię:

– Jestem studentem UMCS, Wydział Weterynaryjny.

– Co to znaczy to UMCS?

– Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Niedołężnie skrobie tym piórem, aż atrament pryska.

– No, uniwersytet Marii. Pokażcie legitymację!

Pokazuję, bo na razie żądał dowodu osobistego, który mu podałem. Mozolnie odpisuje „Marii Curki Skłodowskiej”. Widocznie jest to nowy pracownik, pisze z przygryzioną wargą, w końcu odetchnął, oparł się na oparciu krzesła. Patrzy na mnie badawczo, wreszcie zagląda do jakiejś kartki.

– To wy macie styp... stypendium – sylabizuje – ...mieszkaniowe?

– Było kiedyś takie stypendium, nie wiem, czy teraz jest. Nie mam żadnego stypendium. Nawet mieszkaniowego.

– No, mówcie prawdę!

– Powtarzam, nie mam żadnego stypendium! No, bo jak?... Jakbym miał, to brałbym jakieś pieniądze z kwestury. A nie biorę.

– A dom akademicki macie?

– Nie mam. Mieszkam kątem w kuchni u pani Filipeckiej na Buczka.

Skrobie coś.

– Podpiszcie!

Podpisuję i myślę: „Poprawiać tę Curkę? A niech tam! Może się obrazi...”

– Do widzenia!



Mirosław Osowski

Wydał 20 tytułów, w tym 3 tomiki poezji, 4 zbiory opowiadań, 1 zbiór recenzji i biogramów, 2 książki wspomnieniowe i 10 powieści, w tym 4-tomową sagę rodziną. Do ZLP należy od 13 stycznia 2005 r.

CIOTKA WIKTA

(fragment opowiadania)

Wikta mieszkała w rynku, w centrum Grabowa, niedaleko pompy i studni oraz remizy, stacji paliw, a także przystanku autobusowego i figury świętego Wawrzyńca, który stał na środku okazałego skweru, jakby pilnując spokoju miasteczka i jego zacnych mieszkańców. Pomnik Tadeusza Kościuszki naprzeciwko remizy zbudowano, a właściwie odbudowano w patriotycznej euforii już po wojnie, bodajże w latach 70. Poprzedni, przedwojenny, zniszczyli Niemcy w czasie okupacji, kiedy to nasz od wieków polski Grabów włączono do Reichu i Warthelandu. Za remizą zaś był niewielki park i dziewiętnastowieczny, zbudowany w stylu neoklasycznym kościół, którego fundatorem była rodzina hrabiów Kretkowskich, upamiętniona grobowcem na przykościelnym cmentarzu. Z lewej strony od rynku pozostała chyba cudem uratowana przedwojenna bożnica oraz cheder z mieszkaniem rabina i kahałem, zajęte zaraz po wojnie przez grabowski gees.

Nie ma co się temu dziwić, że Claude Lanzmann, kręcąc swój wielogodzinny „Shoah”, nie pominął Grabowa. No bo jakże! Przecież kiedyś połowa jego mieszkańców to byli Żydzi, których wymordowali niemieccy okupanci w lesie chełmińskim w 1942 roku, a więc tym samym, w którym się urodziłem. I to wydarzenie w jakiś sposób odcisnęło się później na moim życiu. Bo ciągle do niego wracałem, pragnąc poznać historię nie tylko własną, ale narodu, z którym dzieliliśmy przez stulecia nasze zwyczajne ludzkie dole i niedole. Mój rodzinny Grabów był tego świadectwem. Niestety, śladów kultury żydowskiej pozostało tu już niewiele, nawet na dawnym kirkucie bez macew i grobów, oznaczonym tylko skromną tabliczką, przypominającą dwa wieki wspólnej koegzy-



Edyta Pietrasz

Członkini ZLP od 26 października 2010 r. Wydała 6 tomików poezji. Poetka młodego pokolenia z Baryczki w gminie Niebylec.

Czarny dramat

Oto czarny dramat z trwogi obliczem, spełniony koszmar na jawie czasów, który dławi niemocą ludzkie cienie, omdlałe pod tajemnicą krzyża.

Oto w duszy bolesnej krzyczą niepokoje, wpatrzone w źrenice anioła śmierci.

I jęczy żałobna nuta ostatnich pożegnań, czasów i pokoleń. Pękło serce świata.

MIŁOŚĆ DO MUZYKI KLASYCZNEJ

Rozmowa z Piotrem Kościkiem, znakomitym pianistą z Wiednia



Zofia Stopińska

Talent, pasja, wielka miłość do muzyki klasycznej i ciężka codzienna praca nad własnym rozwojem, najpierw w rodzinnym Rzeszowie, a później za granicą, zaowocowały wieloma sukcesami i propozycjami koncertowymi w wielu ośrodkach muzycznych na świecie. Tak można w jednym zdaniu napisać o znakomitym pianiście Piotrze Kościku, który od kilkunastu lat mieszka w Wiedniu.

❑ **Nowa Pańska płyta *Fermata* zawiera sonaty Józefa Haydna i Wolfganga Amadeusa Mozarta. Skąd pomysł na ten repertuar?**

– Już od czternastu lat mieszkam w Wiedniu i regularnie mam do czynienia z namacalną spuścizną tych kompozytorów. Codziennie przechodzę obok miejsc, w których żyli i komponowali, podziwiam architekturę miasta oraz otaczającą je naturę, które były inspiracją dla wielu kompozycji. Czułem się już w pewnym sensie ukształtowany muzyką tych kompozytorów, a ponieważ na mojej pierwszej płycie znalazł się wyłącznie repertuar romantyczny, bo są to utwory Fryderyka Chopina i Ferencza Liszta, pomyślałem, że ta druga płyta z muzyką Mozarta i Haydna będzie dobrym uzupełnieniem.

❑ **Słuchając sonat Haydna i Mozarta w Pana wykonaniu, zachwyciłam się klarownością i brzmieniem dźwięku. Słysząc także urodę akustyki wnętrza, w którym Pan nagrywał.**

– Dziękuję bardzo za miłe słowa. Jeśli chodzi o akustykę, to miałem przyjemność nagrywać tę płytę w sali o wspaniałym brzmieniu i akustyce w Lisztzentrum w Raiding – miejscowości na pograniczu austriacko-węgierskim, w której urodził się Franz Liszt. A klarowność i przejrzystość interpretacji? Ta muzyka jest sama w sobie tak naturalna i tak piękna, że nie trzeba jej upiększać na siłę, dodawać czegoś, czego nie ma w nutach czy wnosić do niej pasującego bardziej do epoki romantyzmu patosu, ponieważ Mozart był mistrzem semplice. Grając tę muzykę bez specjalnych rubat, bez hiperbolizacji tego, co jest zapisane, wyłaniamy z niej jej największy skarb, czyli piękno prostoty przekazu.

❑ **Płyta jest już dostępna w Internecie...**

– Nagrania są dostępne online na wszystkich znanych portalach muzycznych i streamingowych, takich jak Spotify czy iTunes, a niestety płyta będzie dostępna w wersji fizycznej. Informacje, jak można będzie ją nabyć, będą na mojej stronie internetowej i wszystkich profilach YouTube, Facebook.

❑ **Ostatnio rozmawialiśmy tuż po ukończe-**



Piotr Kościak

Fot. French Vanilla Studio

niu przez Pana studiów. Jak rozwinęła się Pana działalność artystyczna?

– Jestem nadal studentem i to jest jedyne, co nie zmieniło się od wielu lat, aczkolwiek zalamino wałem już swoją edukację fortepianową w sensie instytucjonalnym. Po ukończeniu studiów magisterskich w Wiedniu i studiów podyplomowych we Florencji, w tym samym 2018 roku postanowiłem rozpocząć kierunek dyrygentury w Zurychu i trwa to do dzisiaj z małą przerwą (okres pandemii). To jest nowa gałąź mojej działalności, na razie w formie edukacyjnej. Obecnie najwięcej czasu poświęcam muzyce fortepianowej – działalności scenicznej oraz pedagogicznej. Dyrygentura, która do tego dołączyła dwa lata temu, jest jednak bardzo powiązana i wpływa na moje relacje z fortepianem, moją grę i odwrotnie. Są to bardzo połączone rodzaje wykonawstwa muzycznego.

❑ **Czy zmieniło się Pana spojrzenie na utwory, które wykonywał Pan jako pianista, a innym razem stojąc na podium z batutą w rękę?**

– Oczywiście, że tak. Wcześniej jako pianista nie skupiałem się za bardzo nad tym, co się dzieje na podium, wystarczał mi jedynie dobry kontakt z dyrygentem w najważniejszych momentach. Teraz rozumiem, że istotą dyrygowania jest to, żeby swoje intencje i swoją wizję pokazać wcześniej, zanim ona jeszcze akustycznie wybrzmi, bo tylko wtedy ma się wpływ na jej ukształtowanie. Są takie miejsca, gdzie dla dobra wspólnego solista w trakcie koncertu

musi pójść na interpretacyjny kompromis. Trzeba mieć świadomość tego, że płyniemy na jednej łodzi i musimy słuchać się wzajemnie.

❑ **Wspomniał Pan o działalności pedagogicznej. Już w czasie studiów uczył Pan młodych pianistów, udzielał korepetycji. Czy teraz jest to stała praca?**

– Nadal jest to forma lekcji prywatnych oraz kursów mistrzowskich, na przykład w listopadzie miałem przyjemność prowadzić kurs ze studentami w Guangzhou w Chinach. Na co dzień udzielam lekcji prywatnych, przygotowując uczniów do egzaminów wstępnych lub

konkursów. Nie jest to praca stała, ponieważ w sytuacji, kiedy pojawiło się zainteresowanie dyrygenturą, byłoby trudno łączyć stałe zatrudnienie z częstymi wyjazdami na koncerty w roli pianisty i dyrygenta oraz na kursy i na studia w Zurychu.

❑ **Mieszka Pan i pracuje w Wiedniu. Myśli Pan już o tym miejscu jak o swoim domu?**

– Tak, i powiem szczerze, że byłbym bardzo smutny, gdyby kiedyś zaistniały racjonalne powody, żeby to miejsce zamieszkania zmienić, bo żyje mi się tutaj bardzo dobrze. Jestem niedaleko od Polski, niedaleko od Rzeszowa. Są tu dobre połączenia międzynarodowe z najważniejszymi portami lotniczymi, niezłe połączenia kolejowe, ponieważ z Austrii jest blisko do Niemiec, Włoch czy Szwajcarii, a to są państwa, w których do tej pory najintensywniej działałem. Mamy wiele ważnych ośrodków muzycznych w Europie, ale Wiedeń jest jednym z najstarszych, z wielkimi tradycjami i chyba słusznie często jest nazywany muzyczną stolicą naszego kontynentu. W Wiedniu są jedne z najważniejszych sal koncertowych o długoletnich tradycjach, jak Musikverein czy Konzerthaus. Były i są to obowiązkowe stacje wszystkich legendarnych solistów, dyrygentów czy orkiestr na świecie. Na szczęście Musikverein bardzo często odwiedza również Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej, w której pracuje moja mama i pracował mój tata. Dzięki temu mam okazję w Wiedniu chodzić na koncerty tejże bliskiej mi orkiestry.

► **☐ Żyjemy w czasach ogromnej konkurencji. Co trzeba robić, żeby ciągle się rozwijać i mieć propozycje koncertowe?**

– Nie ma na to jednej recepty. Nie należy tego robić za wszelką cenę, a kariera nie może być celem muzyka, lecz efektem „ubocznym” jego ciężkiej pracy i talentu. Dziś muzyka stała się sztuką poniekąd audiowizualną, to znaczy, że nie bez znaczenia jest wygląd, prezencja czy optyczna ekspresyjność. W dzisiejszych czasach podpisywanie kontraktów to coraz więcej zobowiązań, które są niestety wypadkową komercjalizacji sztuki. Nie mam jednego menadżera na całą Europę, natomiast mam wielu zaprzyjaźnionych organizatorów koncertów, dyrektorów

festiwali i towarzystw muzycznych, a z nimi stały kontakt, przez co jestem systematycznie zapraszany na różnego rodzaju festiwale i koncerty.

☐ Nie tylko pianistyka Pana interesuje, oprócz muzyki orkiestrowej zauważyłam wielkie zainteresowanie muzyką wokalną, operową przede wszystkim. Czy te wszystkie posty na Facebooku związane są ze studiami dyrygenckimi?

– Owszem, z momentem rozpoczęcia studiów dyrygenckich moje zainteresowania względem form muzycznych zdecydowanie się poszerzyły. Wcześniej na mojej playliście były w większości pozycje fortepianowe – koncerty

forte-pianowe, utwory solistyczne, a teraz są na nich także opery, symfonie i cieszę się, że mogę ich słuchać i analizować z dużo większą świadomością. Często słucham tych dzieł z partyturą w rękę, co gwarantuje zupełnie inny odbiór.

☐ Dziękuję za rozmowę, z nadzieją na kolejną. Życzę sukcesów pianistycznych i dyrygenckich.

– Ja również Pani dziękuję i mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem w Polsce lub w Austrii przy okazji koncertu już z udziałem publiczności.

■ Zofia STOPIŃSKA

DO OSTATNIEGO TCHNIENIA WIATRU

Na zakończenie sezonu artystycznego



Ryszard Zatorski

Najwcześniej w epidemicznym koszmarze, bo jeszcze w ostatniej dekadzie czerwca, otworzyły na żywo swe sceny Teatr Maska i Ave Teatr oraz Teatr Polskiego

Radia Rzeszów.

Maska przypomniała się spektaklem *Wystarczy być* w reżyserii Radosława Kasiukiewicza. Bajka z książki Toona Tellegena *Nie każdy umiał się przewrócić* przywołuje prawdy o bezinteresownej przyjaźni i korzyściach, jakich można doznać, by realizować pragnienia swą siłą wyobraźni.

Natomiast Ave Teatr Beaty Zarembianki i Jarka Babuli na scenie Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz na Śląsku wystawił znane już naszym widzom *Historie łóżkowe* oraz *Kobietę na zamówienie*, komedie znaczące w literaturze tego gatunku. Spektakle znakomicie przygotował reżysersko Marcin Sławiński. Widzowie także i tym razem otrzymali do przeżywania inteligentną rozrywkę w przekazie doborowych aktorów, z muzycznie wysmakowaną oryginalną muzyką Jarka Babuli. Beata Zarembianka, Marta Sroka, Aleksander Janiszewski, Kornel Pieńko oraz Piotr Rybak to wytrawni aktorzy, z którymi ciekawie przeżywa się owe *Historie łóżkowe*. Podobnie Beata Zarembianka w *Kobiecie na zamówienie* ze swymi partnerami spektaklowymi Dariuszem Niebudkiem i Jakiem Kawalcem oczarowuje publiczność. Przy natłoku kabaretowego potoku często płytkiego dowcipu – czego doświadczamy na co dzień w telewizji – ten wyrafinowany spektakl komediowy bawi wyszukаныmi puentami i zwrotami akcji, także dopisanymi aluzjami, nawiązującymi do samej nazwy teatru czy filmowych ról artystów.

Wreszcie i premierowo – i choć miało się to pierwotnie dziać na dziedzińcu Polskiego Radia Rzeszów, to nie ryzykując pogodowych burzowych niespodzianek, lepiej że wszystko zamknęło się w kameralnym wnętrzu radiowej sali koncertowej im. Tadeusza Nalepy,



Przemysław Tejkowski

gdzie tamże, ale i na antenie PR Rzeszów oraz YouTube – można było posmakować gry aktorskiej Adrianny Kieś i Przemysława Tejkowskiego w spektaklu *Miłość pośród czterech pór roku*. A tak naprawdę pokazu aktorskiego czytania poezji. A wszystko działo się w piątek 26 czerwca od godziny 21.00 w ramach i pod hasłem „Noc Świętojańska w Polskim Radiu Rzeszów”.

Spektakl w reżyserii Roberta Stankiewicza skomponowany z wierszy tegoż wyrafinowanego szczecińskiego artysty, oprawiony muzyką Jacka Chrobaka, ulokowany w graficznej przestrzeni stworzonej przez Agnieszkę Wajdę zachwycał poetycko i pobudzał metafizycznie wyobraźnię do wielkich przeżyć duchowych związanych z odwiecznym tematem miłości, przemijania, wrażliwości na piękno i piękne partnerstwo człowiecze. To poetyckie misterium starannie przygotowane, a zapowiedziane na antenie przez red. Iwonę Piętańską, działo się w żywej przestrzeni z udziałem, niestety, garstki widzów, co wymusiły epidemiczne rygory. Ale był tam obecny i sam twórca, Robert Stankiewicz. To poeta i równie subtelny wielowymiarowy artysta, jak i jego twórczość, której posmak mieliśmy podczas tego wieczoru na scenie. Nastroj budowali aktorzy, ale choćby i owe ogarniające tę przestrzeń dwie ogromne klepsydry z przesypanych piaskiem prawdziwym z nadmorskich Międzyzdrojów, które metaforycznie dopełniały przesłania poetyckie, filozoficzne o miłości, czasie, przemijaniu i wysublimowanym człowieczeństwie. Z pewną tajemniczością zasłoniętej żaluzjami artyst-

ki, która niczym echo, a chwilami dociekliwa w stawianiu pytań partnerowi, aż do ukłonów na końcu pozostawała w wyobraźni widzów. Ciekawie nastroj dopełniały plastyczne impresje Agnieszki Wajdy, ilustrujące poszczególne sekwencje nie tylko pór tytułowych, ale i myśli o życiu i tym, co miłość niesie z sobą. W tym nastroju, gdzieś niczym echo, odbijała się też i poezja Gałczyńskiego. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie choćby przy frazach „Gdy już wypełnią się dni i nowy czas nastanie, jak będziesz kochał mnie...”. „Jak zawsze będę cię kochał, pełnią czterech pór roku...”. Co nawiązuje zarówno do spektaklowego tytułu, ale i, zda się nieodparcie, do wersów lirycznych Gałczyńskiego: „– Powiedz mi jak mnie kochasz? – Powiem. Więc?...”.

W tym poetyckim przekazie scenicznym wiatr przybywał, by porwać ciszę, „życie to za ledwie kręgi palcem pisane po wodzie...”, a życzenia „żebyś pocałunkiem oczy otwierał mi rano”, albo że „będę żył tak długo aż starczy mi wspomnień” brzmią jak sentencje. W porównaniu, że „jesienią drzewa stroją się jak dziewczęta” można dostrzec całą paletę barw przyrody o tej porze roku. A nadzieja, która „jedna musi nam wystarczyć do końca życia”, ma wydaje się swój kontrapunkt w stwierdzeniu-deklaracji-wyznaniu jakby, że „do ostatniej kropli deszczu, do ostatniej kropli życia, do ostatniego tchnienia wiatru – będę cię oczekiwał...”. Słucha się tego pięknie i chciałoby się rzec, że prawie każdą z tych usłysanych fraz świętojańskich można by przekazać komuś najbliższemu żywemu.

Przemysław Tejkowski przypomniał się nam znowu, na zakończenie obecnego sezonu artystycznego Teatru Polskiego Radia Rzeszów, teatru, który sam stworzył, że jest przede wszystkim dobrym aktorem, który na scenie spełnia się najtrafniej i tego przede wszystkim oczekivaliby wielbicieli jego talentu. – Twoje miejsce jest w teatrze – stwierdził krótko i adekwatnie po tym występie Jerzy Lubas z Teatru Siemaszkowej, gdzie Tejkowski był przed laty nawet dyrektorem, a aktorskie kreacje, jak choćby w głównej roli w słynnej realiza-

Fot. Ryszard Zatorski

KULTURA • SZTUKA

cji *Sztukmistrza z Lublina*, wdzięcznie są przypominane do dziś.

Jerzy Lubas to równie wielobarwna postać artystyczna, co znowu mogliśmy zobaczyć w internetowym łańcuchu rapowych przekazów w podziękowaniu służbie zdrowia w czas koronawirusowej pandemii (link do zbiórki: www.siepomaga.pl/hot16challenge), gdy aktorzy z Siemaszkowej wystąpili w sfilmowanej etudzie teatralnej wspierającej tę akcję i nominowali do dalszej gry rzeszowski Teatr Maska i właśnie Polskie Radio Rzeszów. W produkcji teatralnej Teatru im. Wandy Siemaszkowej, sobowtóra słynnego dyrygenta i kompozytora Jerzego Maksymiuka – jakim jest Jurek Lubas – ujrzelśmy w teje roli z batutą i królewską koroną na głowie, jak dyryguje zespołem, który zamknięty, „bo korona na nas spadła”, ale z nadzieją na rychłe spotkanie z widzami. A wszystko dowcipnie, celnie, w ciekawej plastycznie scenerii i wykonane w szczytnej intencji.



Fot. Weronika Krupa

Artyści z Teatru im. W. Siemaszkowej w teatralnej etudzie; dyryguje Jerzy Lubas

Tekst napisał Michał Chołka, który pojawia się na planie jako pierwszy, a niebawem już wiruje śpiewnie i tanecznie to całe aktorskie grono, czyli Małgorzata Pruchnik-Chołka, Michał Chołka, Karolina Dańczyszyn, Anna Demczuk, Paweł Gładys, Magdalena Kozikowska-Pieńko, Justyna Król, Mariola Łabno-Flaumenhaft i dyrygujący ukoronowany Jerzy Lubas. Muzykę napisał Maciej Zeman, na wideo utrwalili Weronika Krupa i Krzysztof Jawniak, o efekty świetlne zadbał Valentyn Pasichniuk.

A marzenie aktorów z Siemaszkowej, wyrażane także we wskazanym filmiku, aby znowu spotkać się z widzami na żywo, też niebawem się ziści. Bo już potwierdzona została na 11 lipca, odłożona z marca, premiera sztuki Gombrowicza *Iwona, księżniczka Burgunda* w reżyserii profesora Waldemara Śmigasiewicza.

■ Ryszard ZATORSKI

WIECZÓR Z PIOSENKĄ FRANCUSKĄ

Recital aktorki Małgorzaty Pruchnik-Chołki



Jerzy Dynia

Po trwającym od połowy marca zniewoleniu za sprawą panoszącego się koronawirusa rozpoczynająca się w czerwcu „odwilż” przyjmowana była z wielką ulgą, nie tylko w sferze gospodarczej, gdzie groziło powszechne ubożenie wynikające z szerzącego się bezrobocia, ale też m.in. w kulturze. Dawał się odczuć brak kontaktów ze sztuką, a w tym też z teatrem, muzyką. Dyrekcja Filharmonii Podkarpackiej stała się jednym z prekursorów kontaktów z melomanami online, organizując w czerwcu dwa koncerty. W pierwszym zaprezentowała muzykę najogólniej mówiąc kameralną. W drugim poszła na całość, prezentując całą orkiestrę symfoniczną w koncertach, które odbyły się, jak wiadomo, bez publiczności, bez oklasków.

Na całość poszła też dyrekcja Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej, organizując w sobotni wieczór 6 czerwca koncert piosenek francuskich. Był to recital młodej aktorki Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie Małgorzaty Pruchnik-Chołki. Koncert został zorganizowany z zachowaniem obowiązujących zasad bezpieczeństwa. Krzesła na widowni zostały rozstawione w odpowiedniej odległości od siebie, a osoby, którym udało się wykupić bilet, obowiązywało założenie maseczek. Organizatorzy zadbałi też o to, aby

odbyła się w tym czasie transmisja w Internecie. Na koncert złożyły się wyłącznie piosenki, które przed laty śpiewała znakomita francuska pieśniarka Edith Piaf.

Rzeszowski spektakl, w którym w roli Piaf występuje Małgorzata Pruchnik-Chołka, stworzył znakomity polski reżyser Jan Szurmiej. Podczas recitalu w Kolbuszowej artystce towarzyszyło tylko dwóch instrumentalistów,

O tym, jak wielkie jest zapotrzebowanie widzów na taki rodzaj muzyki, świadczyć może fakt, że po zakończeniu koncertu publiczność nagradzała artystkę i towarzyszących jej instrumentalistów owacją na stojąco, zachęcającą do kilkakrotnych bisów.

Małgorzata Pruchnik-Chołka związana jest z Teatrem im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie od 2005 roku. Występowała w kilku przedstawieniach, m.in. takich, jak *Ania z Zielonego Wzgórza*, *Hamlet* (w roli Ofealii), *Edukacja Rity*, *Siostronie*, *Przyjazne dusze*, *Chory z urojenia*. Aby wejść jak najlepiej w postać Miry Kubasińskiej w spektaklu *Kiedy byłem małym chłopcem*, Małgorzata sięgnęła nawet do zarejestrowanych przez Telewizję Rzeszów wywiadów z tą wokalistką, zyskując w efekcie ogromne uznanie widzów. Dwa lata temu zainteresowała się postacią Edith Piaf.



Fot. Mateusz Stazec

Małgorzata Pruchnik-Chołka z zespołem na koncercie w Kolbuszowej

grający na guzikowym akordeonie Dariusz Kot oraz kontrabasista Wojciech Front. I takie było od początku założenie, żeby zachować klimat wykonywania tego gatunku tak, jak we Francji. W programie trwającego ponad godzinę recitalu znalazły się m.in. piosenki *L'Accordéoniste*, *Padam, Padam*, *Milord*, *Bravo Pour Le Clown*, a także *Non, je ne regrette rien* – nie, nie żałuję niczego, będąca swoistym bilansem życia Piaf.

Edith Giovanni Gassion – znana w życiu dorosłym jako Edith Piaf – urodziła się 10 grudnia 1915 roku w Paryżu. Z tego co twierdzą jej biografowie, życie miała bardzo trudne, pełne osobistych dramatów. W dzieciństwie porzuciła ją matka. Po dłuższej nieobecności związanej z toczącą się wojną zabrał ją ojciec i pozostawił swojej matce, która w Normandii prowadziła... burdel. Mała Edith była ponoć ulubienicą pensjonariuszek z tego przybytku. Młodość spędziła jednak w Paryżu, rozpoczynając wtedy śpiewanie uliczne. Tym razem miała jednak szczęście, bo dostrzegł jej

▶ talent Louis Leplée i zatrudnił w swoim kabarecie Le Gerny's przy słynnych les Champs Élysées. Śpiewała pod pseudonimem La Môme Piaf, co znaczy „mały wróbelk”.

Szczególny talent Piaf, oryginalna barwa głosu, niesłychany interpretacyjny dramatyzm w wielu pisanych specjalnie dla niej piosenkach, zbiegł się ze „złotym wiekiem” francuskiej piosenki. Na jego kartach złotymi zgłoskami zapisali się artyści tej miary, co Maurice Chevalier, Charles Trenet, Yves Montand, Juliette Greco, Mirelle Mathieu, Gilbert Becaud, Charles Aznavour i wielu, wielu innych. Klimat francuskiej piosenki podtrzymywał w roli głównej akordeon, najczęściej guzikowy, z charakterystyczną wysoką barwą dźwięku, dużym wibra-

tem i to, co niezwykle ważne w tym stylu – lekkością i ornamentacją oplatającą główną linię melodyczną.

Przed Edith Piaf stanęła otworem paryska Olimpia, estrady Europy i Ameryka Północna. Piaf wystąpiła też w kilku filmach. Artystycznej karierze towarzyszyła legenda o jej przeszłości, o nieudanych związkach. Była dwa razy zamężna. Z pierwszym mężem rozwiodła się po czterech latach. Pozostawała w dużej zażyłości z kilkoma francuskimi piosenkarzami, którym pomagała w karierze. Drugim jej mężem został młodszy od niej o 24 lata mistrz świata w boksie Theophanis Lamboukas, z którym pozostała aż do swojej śmierci w październiku 1963 roku. O tym, jak była uwielbiana przez publiczność, świadczyć

może fakt, że w pogrzebie uczestniczyło czterdzieści tysięcy jej fanów. Fascynująca postać.

W mediach naszych czasów piosenka francuska praktycznie zniknęła. Nie tylko zresztą francuska. Gdzie się podziały piosenki hiszpańskie, włoskie, ale też znane kiedyś z krajów byłej Jugosławii, dawnej Czechosłowacji, nie mówiąc o bardzo młodym zza wschodniej naszej granicy. A rozrywkowa muzyka instrumentalna, ta bez śpiewu? Na antenach wszechwładnie panuje język angielski, no i w drugiej kolejności polski. I to wszystko z zimną, często agresywną elektroniką, gitarami i „klawiszami”. Gdzie się podziały tamte i dlaczego?

■ Jerzy DYNIA

Z WITKACYM NA CEJLONIE

Piękny reportaż i zdjęcia



Andrzej Piątek

Reportaż i podróżnicza Alina Kręcisz, autorka bloga „Twarze Witkacego”, wydała w Wydawnictwie BOSZ album *Moja podróż z Witkacym i Malinowskim*

na Ceylon.

Pełen wspaniałych zdjęć archiwalnych i współczesnych autorki zrobionych na Sri Lance (dawniej Ceylon) oraz reprodukcji urokliwych pastelów Witkacego, które stanowią artystyczną kwintesencję wrażeń z Ceylonu. Album zawiera też świetnie napisany reportaż literacki.

Łatwo odnieść wrażenie, że autorka dzieli się z czytelnikiem swą fascynacją postacią

Witkacego – Stanisława Ignacego Witkiewicza, wybitnego malarza, twórcy fantastycznych pastelowych portretów i abstrakcji, dramatopisarza, prozaika i teoretyka sztuki, oraz fascynacją dawnego Ceylonu, współczesnej Sri Lanki, dużej wyspy u podnóża ogromnych Indii.

Bogactwo ilustracji intymnie dopełnia barwną relację z podróży autorki po Sri Lance – dawnym Ceylonie, odwiedzanym i opisywanym naukowo przez Bronisława Malinowskiego, słynnego o światowej sławie etnografa i badacza kultur Dalekiego Wschodu, który zaprosił na wyprawę i zatrudnił w ekipie jako fotografa swego przyjaciela Witkacego.



Czytając, nietrudno też zauważyć, że autorka uważnie musiała studiować zapiski obu podróżników zanim postanowiła ich śladami zwiedzać Sri Lankę z zamiarem odtworzenia ich podróży sprzed ponad wieku. Współczesnym opisom towarzyszą bowiem

cytaty z artykułów Witkacego pisanych dla „Echa Tatrzaskiego” w Zakopanem oraz *Dziennika* Malinowskiego, co daje szczególny posmak konfrontowania teraźniejszości z przeszłością.

Odbывamy ciekawą podróż po świątyniach, ogrodach i rezerwatach przyrody. Poznajemy to w zderzeniu przeszłości z teraźniejszością, delektując się egzotyczną architekturą i krajobrazami, dziwiąc się obyczajom. Cały czas za Witkacym i Malinowskim. To stanowi dodatkowe przeżycie. Gorąco polecam!

■ Andrzej PIĄTEK

TRITSCH-TRATSCH

Czar muzycznych pogaduszek



Andrzej Szypuła

Tritsch-Tratsch – to tytuł jednej z szybkich polek Jana Straussa Syna op. 314, który trudno przetłumaczyć – to swoista angielska gra słów oznaczająca pogaduszki, nie tańce! Strauss sędził, że mało kto będzie chciał tańczyć tak szybką polkę, zajmując się raczej rozmowami. Tymczasem w 1867 roku podczas występu w Londynie ze swoją orkiestrą mistrz odnotował w swym pamiętniku aż 38 bisów tej polki!

No więc pogaduszki... Oczywiście, o muzyce w czasach dla kultury trudnych, ale przecież pełnych dobrych nadziei, że pandemia ustąpi i znowu spotykać się będziemy w salonie muzycznym w naszej filharmonii i w innych miejscach, by smakować uroków życia i głębię wielkiej sztuki.

Z przyjemnością przeczytałem w ostatnim numerze naszego miesięcznika z czerwca 2020 r. artykuł mojego imiennika Andrzeja Grzywacza pt. *Kiedy Temida się wyprowadzi?* o historii zamku Lubomirskich w Rzeszowie i zamiarach władz miasta Rzeszowa o przeznaczeniu tego historycznego gmachu na cele kultury. Jak słyhać, miałyby się tam zmieścić także Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia” ze swoimi koncertami i spektaklami. Oby tak się stało! To wymarzone miejsce dla muzycznych spotkań i pogaduszek nie tylko o muzyce.

Tradycje takich spotkań sięgają początków lat 90. XX wieku, kiedy to w rzeszowskim zamku z wielkim powodzeniem odbywały się Wieczory z Muzami prowadzone przez Juliana Ratajczaka (1940–2002). Kogóż tam nie było! Piwnica pod Baranami z Krakowa, Old Metropolitan Band, Irena Urbańska, Lesław Lic, Sława Przybylska, Leopold Kozłowski, Alosza Awdiejew, Krzysztof Daukszewicz, Zdzisława Sośnicka, Dwa Balony i Ten Trzeci z Rzeszowa, wreszcie Resovia Strauss Orchestra, którą założyliśmy z muzykami naszej filharmonii w 1992 roku, a która od czasu do czasu odzywa się, choćby w ramach koncertów Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia”.

Fot. T. Wojdyło



Julian Ratajczak podczas Wieczorów z Muzami na zamku Lubomirskich w Rzeszowie

Wieczory z Muzami były okazją do promowania młodych utalentowanych muzyków, że wymienię Annę Gutowską, Joan-

nę Strzelecką, Oliwię Różańską, Pawła Staszczyszyna, a także regionalnych wydawnictw. A i różnych smakołyków dla ciała i napitków wszelakich nie brakowało! Jak to w dawnej Galijskiej bywało, kiedy to miłośniczynie panował nam cesarz Franciszek Józef, który z portretu autorstwa Krzysztofa Wójtowicza życzliwie spoglądał na swoich poddanych podczas zamkowych Wieczorów z Muzami.

O Wieczorach z Muzami na ich dziesięciolecie pisze Julian Ratajczak w „Kamertonie” nr 1–2 (42–43) 2002, s. 196–199, a także niżej podpisany w miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów” nr 114, kwiecień 2015 (*Szalone lata dziewięćdziesiąte*, s. 13 – lubię trzynastki!).

Dawnych wspomnień czar... Dziś świat pędzi na oślep i coraz trudniej spotkać się przy kawie w rzeszowskich zaułkach, pogadać o wierszach, piosenkach, obrazach, poplotkować trochę (znowu te pogaduszki!), posmakować uroków życia – tego codziennego, pełnego słońca, czasami deszczu, wspominać, jak to dawniej bywało. Trochę

żał tej regionalnej kultury, która jakby coraz ciszej pokazuje swoje uroki, na rzecz wielkich, głośnych wydarzeń, które zagłuszają muzykę duszy...

Ale może się mył. Mój mistrz, Zygmunt Muciński, pisał często na koniec swych felietonów: „Niewykluczone, że jestem zrzędą”. Stojąc na estradzie, prowadząc koncerty, czując życzliwość publiczności, radość ze wspólnego spotkania, autentycznego przeżywania piękna muzyki i słowa, nadzieję, że ten świat jeszcze jest do zniesienia i że warto żyć. Takie jest posłannictwo sztuki, która łagodzi obyczaje i daje oddech na dalsze życie.

Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia” powoli budzi się z pandemicznego letargu. Już 19 lipca 2020 roku w niedzielę o godz. 18.00 na scenie Parku Jedności Polonii z Macierzą przy ul. Jałowego 9 odbędzie się koncert arii i duetów operowych, operetkowych i musicalowych w świetnych wykonaniach znanych artystów: Renaty Drozd – sopran i Kamila Pękali – baryton. Oboje są absolwentami

Wydziałów Wokalno-Aktorskich Akademii Muzycznych: Renata Drozd – w Łodzi, Kamila Pękala – w Gdańsku, oboje mają na swym koncie liczne kreacje operowe, operetkowe i musicalowe na znanych scenach w kraju i za granicą, sukcesy w międzynarodowych konkursach wokalnych i na festiwalach muzycznych, liczne nagrody i wyróżnienia. Łączy ich pasja pięknego śpiewu, miłość do sztuki, radość ze spotkań z publicznością. Towarzyszyć im będzie przy fortepianie rzeszowski pianista Łukasz Jankowski, a słowo głosić będzie niżej podpisany. Bezpłatne zaproszenia na koncert można otrzymać w Estradzie Rzeszowskiej od 6 lipca 2020 r.

A co usłyszymy? Prawdziwe muzyczne rarytasy, popularne na całym świecie arie i duety ze znanych oper, operetek i musicali. O czym? Oczywiście, o miłości, bo, jak powiada jedna z arii, „miłość to niebo na ziemi, niech wiecznie trwa”.

■ Andrzej SZYPUŁA

RZEŹBIARKA EMOCJI

Sztuka emocji, sztuka ziemi, sztuka znaku

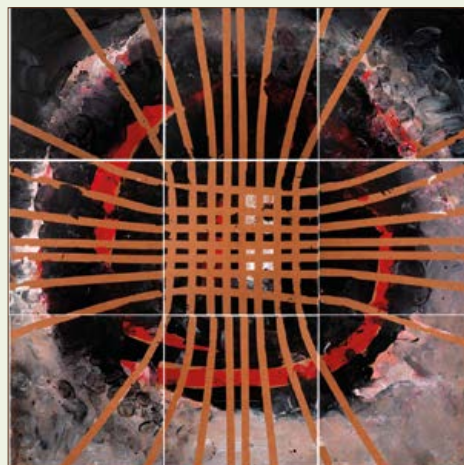


Piotr Rędziniak

Te trzy pojęcia, wskazane w podtytule, towarzyszyć nam będą podczas oglądania nowych wystaw prezentowanych w lipcu w rzeszowskim BWA.

Pierwszą wystawą jest prezentacja malarstwa, a może bardziej działań artystycznych wyrażanych malarskimi środkami Ewy Markiewicz-Adamczewskiej, artystki z Warszawy. Urodzona w 1957 roku w Lublinie. Dyplom uzyskała na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Tadeusza Dominika, specjalizacja na Wydziale Rzeźby w pracowni prof. Tadeusza Łodzianiny (1983). Jest absolwentką Podyplomowego Studium Pedagogicznego w warszawskiej ASP (2005–2006). Studiowała także na Wydziale Malarstwa w Instytucie Sztuki im. W. Surikowa w Moskwie (1978–1979). Otrzymała stypendia twórcze Ministerstwa Kultury i Sztuki (1987, 1991) oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007). W latach 1996–2004 związana była zawodowo jako grafik-projektant z miesięcznikiem „Twój Styl”.

W latach 2005–2010 Ewa Markiewicz-Adamczewska stworzyła koncepcję i realizowała Projekt Emotapety, w latach 2009–2016 projekt MetaPlastEmo[EmoShape SourceSpiral GraphLanguage]. Ostatnia prezentacja projektu miała miejsce wiosną 2018 roku w Warsztacie Warszawskim na placu Konstytucji w Warszawie. Koncepcja projektu oparta jest na intuicyjnej hipotezie, że forma spiralna jest wyjściową literą abstrakcyjnego języka mowy emocji i istnieje w powiązaniu z funkcją czasu. W swojej wszechstronnej twórczości artystka, nazywana



Ewa Markiewicz-Adamczewska, *Geoforma 11 EuroUnit Graustrun*

„rzeźbiarką emocji”, skupia się na obrazowaniu energii emocji oraz na terapeutycznej funkcji sztuki. W trakcie prezentacji swoich prac często realizuje interaktywne gry z odbiorcą, zachęca do twórczej zabawy związanej z odkrywaniem znaczenia znaku i symbolu.

Rzeszowska ekspozycja jest nową propozycją Ewy Markiewicz-Adamczewskiej, w skład której obok starszego cyklu GEOForm wejdzie kilkanaście nowych form Moto_Terra, a całość przybrała tytuł Land_Scape_MotoTerra.

Kiedy patrzymy na obrazy artystki, oczywiście przychodzi nam myśl te, które znamy z przedwiojennych odkryć gigantycznych rysunków na powierzchni Ziemi widocznych z dużej wysokości – z lotu ptaka. Każdy z nas słyszał o odkrytych na początku XX wieku rysunkach, które stworzyli Indianie mieszkający na terenie Peru na długo przed Inkami. Kultura Nazca, bo tak naukowcy nazwali społeczność twórców

rysunków będących sylwetkami ludzi, zwierząt, ale także wielkimi trapezami o szerokości kilku set metrów i nawet kilku kilometrów długości, była jedną z największych spośród wielu, które kwitły w latach od 500 r. p.n.e. do 600 (a nawet 900) r. n.e. Trudno zaprzeczyć, iż rozwijający się w latach 60., 70. XX wieku land art nie miał swego początku właśnie w tych odkryciach, fascynacjach artystów nimi oraz współczesnymi ich interpretacjami. Choć zmarły w tym roku bułgarski artysta Christo (wraz z małżonką Jeanne Claude) jest bodaj najbardziej znanym artystą sztuki ziemi (land art), który opakował berliński Reichstag (1995), to Richard Long (jako pierwszy) w 1967 roku chodził w poprzek łąki tak długo, dopóki nie wydeptał w niej wyraźnej zarysowanej linii – taki też tytuł nosiła jego realizacja, praca prezentowana publicznie tylko w postaci fotografii – A Line Made by Walking. Jedną z hipotez (obok tej jakoby rysunki wykonałaby przybysze z cywilizacji pozaziemskiej) głosi, iż rysunki z Peru to właśnie wydeptane ślady pielgrzymujących tłumów Indian, dla których tamten rejon był mekką i miejscem kultu. Ale land art to nie wynalazek XX wieku, bo przypomnę chociażby założenia angielskich czy francuskich ogrodów i parków dążących do ideału wiszących ogrodów Semiramidy uznanych za czasów Aleksandra Wielkiego za jeden z siedmiu cudów świata.

Ale wróćmy do obrazów Ewy Markiewicz-Adamczewskiej, tytułu wystawy Land_Scape_MotoTerra, iście etymologicznie sięgających do wagi znaczenia pejzażu, miejsca ziemi w naszym życiu, albo wręcz odwrotnie – naszego miejsca na ziemi. Terra niemal w każdym języku oznacza ziemię, stały ład, grunt pod nogami (nawet podłogę, coś, na czym banalnie stąpamy). Obrazy Markiewicz-Adamczewskiej świadczą o jej zainteresowaniu ziemią jako obszarem działania, tłem, kontekstem i tworzywem plastycznym, ale nader filozoficznym. Poszukiwania znaku, który wyrazi emocje związane z rozważaniami na temat owego miejsca (samej artystki) na ziemi. Pisze o tym kurator- ➤

► ka jednej z jej wystaw Adriana Michalska: „Ewa Markiewicz-Adamczewska w swoich twórczych poszukiwaniach czerpie inspiracje zarówno ze świata muzycznego, doświadczeń związanych z dziełami wizualnymi, jak i wprost ze świata materii, a magnetyzm jej prac wynika zapewne z połączenia abstrakcyjnej geometrii z próbą odwzorowania emocji i napięć panujących w człowieku i całym wszechświecie, którego jest częścią”.

To pierwsza wystawa – mam nadzieję, że choć trochę udowodniłem – pokazująca znak, który wynika z przedeptania własnego śladu artystki na tej ziemi, być może to czasem tylko ścieżka z domu do sklepu, ale ile na niej pozostawionych emocji, myśli, wspomnień. Muzyki ulicy, promieni olśnień, deszczu łez...

Synonimem landscape jest słowo plenair. Innego rodzaju znaczenie obcowania i przeżywania pejzażu, odnoszone do socjologicznego i artystycznego wydarzenia (działania), którego kolebką jest Francja. Pomysł artystów końca XVIII wieku (impresjonistów), którzy zapragnęli oddania rzeczywistości z natury. Umarł „sztafraz” (pejzażowe tło, niczym malowane scenografie teatralne) dla portretów, scen rodzajowych; zrezygnowano z makiet i wymyślanych pejzaży. Artyści wyszli w plener ze sztalugą, zaczęli obserwować i odwzorowywać rzeczywiste widoki, pejzaże – oglądane



Ewa Markiewicz-Adamczewska, *Geoforma 18*
MotoFilia WalkaBesti 1937

przestrzenie. Tak pejzaż ewoluował i dziś to wyodrębniona tematyka obrazów, rysunków, grafik – dzieł plastycznych. A plenery to już rodzaj aktywności artystów, którzy we wspólnym przebywaniu, obcowaniu z „okolicznościami przyrody” tworzą artystyczne obiekty, nie tylko będące jej naśladowaniem, fotograficznym kopiowaniem, ale również źródłem inspiracji, interpretacji i indywidualnych transkrypcji w abstrakcyjny alfabet znaków.

Na Podkarpaciu w okolicy Rzeszowa od prawie dwóch dekad mamy do czynienia z ta-

kim właśnie plenerem, który odbywa się w Kolbuszowej. Druga wystawa prezentowana w naszej galerii to efekt spotkania, twórczej pracy artystów, którzy gościli w Kolbuszowej w 2019 roku. Od samego początku tego przedsięwzięcia patronuje mu marszałek województwa podkarpackiego, a organizują ją gmina miasto Kolbuszowa, Zespół Szkół nr 2 im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Kolbuszowej, Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Rzeszowie oraz BWA w Rzeszowie. Wieloletnim komisarzem pleneru jest kolbuszowski artysta malarz Maksymilian Starzec. Jak ważne jest to wydarzenie artystyczne pod tytułem Międzynarodowy Plener Malarsko-Rzeźbiarski – Kolbuszowa, pokazuje obecny stan, czas pandemii, kiedy jubileuszowy dwudziesty plener nie odbył się w tym roku...

Rok 2020, czas pandemii jest rokiem i czasem wielu prób i egzaminów naszych zachowań, snucia planów na to, co potem... Miejmy nadzieję, że wystawa XIX Międzynarodowego Pleneru Malarsko-Rzeźbiarskiego „Kolbuszowa 2019” i spotkanie na niej w rzeszowskim BWA rozbudzi apetyt na dokończenie chlubnego i ważnego dzieła organizacji jego 20. edycji i potrzebę przynoszącą korzyści każdej ze stron przy organizacji kolejnych.

■ Piotr RĘDZINIAK

NAD SANEM RODZI SIĘ POEZJA

Almanach Stalowowskiego Klubu Literackiego



Ryszard Mścisz

„Z niedosytu wieczornej ciszy,/ sen zaprosił na ucztę wiersz” – tak Bogdan Stangrodzki zaprasza na wieczorną poetycką ucztę w wierszu

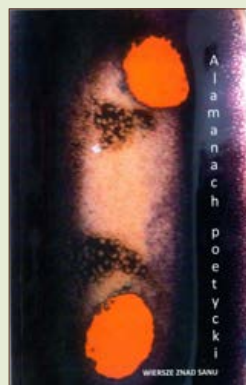
Poetka we śnie. Wierszu, który zamieszczony został w almanachu poetyckim *Wiersze znad Sanu*. Na ile jest to zaproszenie reprezentatywne dla 16. twórców obecnych w almanachu – w tym jednego, który wybrał formę aforyzmu? Na ile znamienne dla kilkudziesięciu utworów w nim zamieszczonych?

Mirosław Osowski, który zamiast wierszy zaproponował wieńczące ten zbiór aforyzmy, jest nie tylko wydawcą almanachu, ale także jego spiritus movens, inicjatorem przedsięwzięcia i założycielem Stalowowskiego Klubu Literackiego, który zrzesza poetów prezentujących się na kartach almanachu.

Każda nowa inicjatywa promująca działania twórcze w środowisku jest niezwykle cenna, tym bardziej, jeśli nie jest kolejną formą prezentacji znanych już i posiadających pewien status twórców, ale obok nich daje szansę twórcom niemającym takiego dorobku, którzy nie posiadają wydanych zbiorów, nie mieli za wiele okazji, by zaprezentować literacko. Mirosław Osowski, członek rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, potrafił zjednać dla

tej nowej inicjatywy sporą ilość twórców, wśród których znaleźli się także inni członkowie ZLP – Małgorzata Żurecka, Bogdan Stangrodzki i Ryszard Mścisz, jak również poeci związani kiedyś lub obecnie ze Stowarzyszeniem Literackim „Witryna” w Stalowej Woli: Elżbieta Ferlejko, Mirosław Grudzień, Jacek Kotwica, Marta i Grzegorz Męcina, Andrzej Moskal i Wiktoria Serafin. Na łamach almanachu prezentuje się jednak – z mniejszą lub większą liczbą wierszy – spora grupa twórców, którzy nie mieli wielu okazji, by zaprezentować swój dorobek: Henryk J. Giecko, Hiacynt Górnicki, Marta Sienkiewicz, Dariusz Sienkiewicz i Beata Werminińska.

Taki stan rzeczy powoduje, że almanach jest zróżnicowany tematycznie i formalnie: znajdziemy tu wiersze dla dzieci (Marta Sienkiewicz), utwory będące apologią natury, zwłaszcza lokalnej (Henryk J. Giecko i Hiacynt Górnicki) czy zrodzone z filozoficznej refleksji nad życiem (Andrzej Moskal). Można powiedzieć, że część twórców zaproponowała utwory bardziej jednorodne tematycznie, inni zaś bardziej zróżnicowane zestawy wierszy. Pod względem formalnym także poezja w almanachu balansuje między tradycyjnym a bardziej nowoczesnym wzorcem rytmicznym i formą



wiersza. Dopełnia owej różnorodności zaś wieńczący zbiorek zestaw aforyzmów Mirosława Osowskiego.

„Świat nie jest,/ świat się wiecznie zaczyna” – pisze w wierszu *Gwoźnica* Marta Męcina. Zapewne nie tak wielu autorów almanachu podąży twórczą drogą wybitnego poety Awangardy Krakowskiej Juliana Przybosa, ale ta formuła twórcza zdaje się im przyświecać. Na nowo, po swojemu

podejmują jednak znane, popularne motywy, opisują bliską sobie (nie tylko nadszańską) rzeczywistość. Słowa są niczym dźwięki, z których „czyjeś dłonie złożą partyturę” – jak w swoim wierszu *** (*w ukryciu wysłuchasz*) napisał Hiacynt Górnicki. Warto zapoznać się z tymi utworami, odkryć, jak czynią to twórcy almanachu *Wiersze znad Sanu*. Ta obiecująca inicjatywa Mirosława Osowskiego przyniosła niezły efekt – wypada wierzyć, że będzie załączkiem czegoś bardziej trwałego, co zaowocuje nie tylko kolejnymi almanachami, ale także innymi przedsięwzięciami, formami działania.

■ Ryszard MŚCISZ

Wiersze znad Sanu. Almanach poetycki, pod red. Mirosława Osowskiego, Stalowa Wola 2020.



WIROWANIE NA PLANIE

USŁUGI MAŁO TANECZNE

Bardzo płodny filmowiec młodszego pokolenia, Patryk Vega – w rzeczywistości Korzeniowski – znowu dał znać o sobie. Jego ulubioną sferą zainteresowań filmowych jest funkcjonowanie służb specjalnych w politycznych i społecznych realiach. Zresztą zainteresowań literackich tudzież. Spośród kilkunastu filmów największe wrażenie zrobiły: *Kobiety mafii*, *Ciacho*, *PitBull* i *Polityka*. Nigdy nie był pieszczochem władz i zarządców kultury narodowej ani ich beneficjentem, ponieważ chodził i chodzi swoimi ścieżkami. Ubiegłoroczną premierę *Polityki* próbowano zablokować, albo chociaż przesunąć premierę na czas wyborczy. Daremnie. Patryk Vega jest bowiem twórcą rzeczywiście niezależnym.

Od pewnego czasu wiadomo było, że poważnie zainteresował się tematem bardzo ściśle związanym z Podkarpaciem. Chodzi o tak zwaną seksaferę, która właśnie tu ma swoje niechlubne korzenie. Chociaż Prezes I Olgromny uważa nasze Podkarpacie za drugą Bawarię, nie tylko w tym filmie jest inaczej. Chyba nigdy we wzmiankowanej Bawarii nie był.

O co w owym filmie chodzi? Pod opiekuńczymi skrzydłami oficera CBS pojawił się u nas ekskluzywny burdel prowadzony przez dwóch Ukraińców. Był tam i egzotyczny rosyjski balet, i wyrafinowane tancerki, nawet niepełnoletnie, świadczące nie mniej wyszukane usługi zdecydowanie mało taneczne. Wplątany w to był także znany rzeszowski bokser. Wszystko kręciło się z udziałem ludzi z pierwszych stron gazet: polityków, sportowców, celebrytów i duchownych także. Ci w dużej części świętoszkowie uzurpowali sobie prawo do rozdawania świadectw moralności i przyzwoitości. A w praktyce co zaprezentowali? Ileż w tym hipokryzji! Głupi świętoszku, gdybyś przy żonie lub w kościele siedział, nigdy o tobie świat by się nie dowiedział – pisał wieszcz. Czy jakoś tak.

Problem zaczął się wówczas, gdy wyszło na jaw, że lubieżne atrakcje wspomnianych uczestników były dyskretnie filmowane. A jeśli tak, to taśmy z nagraniami musiały czemuś i komuś do jakichś celów służyć. I posłużyły. Wpierw wyciekły na krajowym podwórku ku powszechnemu zgorszeniu zainteresowanych. Ponoć wyciekły także poza granice Najjaśniejszej. Ale każda wyciekająca taśma ma dwa końce. Ze skąpych informacji dowiadujemy się, że z taśmowym problemem zmagają się w dużym mozole określone służby stojące na straży państwowego interesu. Robotę i wolność stracił sam oficer CBŚP.

Co zawierają owe taśmy? Same pikantne historyjki burdelowe ze wspomnianymi bohaterami w roli głównej. Ciśnie się na usta cytat szekspirowski – gdybym miał na własność świat, wszystko byłoby nonsensem. To materiał do przemyślenia dla naszych bohaterów, oczywiście, nie do burdelowej poduszki.

Film nosi wymowny tytuł *Pętla*. Sam twórca tego filmu, w jednym z opublikowanych w Internecie zwiastunów, odszyfrowuje jego genezę, która według niego symbolizuje nieprzewidywalne skutki sprzecznych interesów na styku: polityki, biznesu, służb specjalnych, ludzkich słabości i braku skrupułów. Wówczas dopiero mamy do czynienia z prawdziwym burdelem, w którym jest mniej porządku, a więcej burdelu. Sam tytuł filmu wiąże się z zagadkowym samobójstwem naszego boksera w więzieniu, które zresztą wkrótce miał opuścić. Cygan bowiem powiesił się na pętli zmontowanej z więziennego przesćieradła, leżąc pod kocem na łóżku. To taka ciekawostka techniczno-przyrodnicza.

Bez wątplenia nie jest to film przyjemny dla politycznego establishmentu. Trudno dziwić się, że podjęto różne próby, aby zniechęcić Patryka Vegę do realizacji pomysłu nakręcenia tego filmu. Nie z Vegą takie numery, podobnie jak w przypadku *Polityki*. Nawet pojawiła się oferta odkupienia od niego taśm. Nie wzbudziła żadnego zainteresowania. Bowiem film jednak wejdzie na ekrany kin i do programów telewizyjnych. Z pewnością nie do telewizyjnej kurszczyzny, czyli czegoś, co niektórzy nazywają telewizją – za przeproszeniem – publiczną.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

POLNĄ DRÓŻKĄ

„Polną dróżką, wąską kładką,/ szło do rzeźni owiec stadko./ A z przeciwka szło dziewczęcie/ i o dziwo też na rżnięcie”. Nie wiem czemu zaraz po ogłoszeniu pierwszych, nieoficjalnych wyników wyborów przypomniła mi się ta fraszka. Może dlatego, że urodziłem się tu, tu mieszkam i znam doskonale mentalność mieszkańców tego regionu, zwanego popularnie Galicją. I nie schlebiamy sobie. Łączenie jej z miastem Halicz, jak chciał tego cesarz Franciszek, to bajka dla maluczkich. Bo już w XVI wieku „galic” znaczyło służyć, a „nagalec” to był po prostu parobek.

Więc nie schlebiamy sobie. Brakuje nam dla dobrego samopoczucia choćby moralnego ucisku, bo z wolnością nam nie do twarzy. I nie znamy ostatnich słów księdza Tischnera, że cierpienie nie uszlachetnia.

Dzięki takiej mentalności pierwszą turę wyborów prezydenckich na Podkarpaciu zdecydowanie wygrał dotychczasowy prezydent. Człowiek bez charakteru, szwendający się niegdyś po drugorzędnych uczelniach, wyłowiony przez wodza jako bezpieczny głupek, który robi, co mu się każe, bez mrugnienia okiem. Zwłaszcza że wódz ma do pomocy szefa klubu swej partii, moim zdaniem wyjątkową kanalię, którą miałem wątpliwą przyjemność poznać jako swojego naczelnego jednej z rzeszowskich gazet. Niekompetencja i chamstwo były mu z oczu na odległość. Mnie zniszczył na szczęście tylko jedną ilustrację, ale inwektywami wobec kolegów, po spotkaniu z nim na dywaniku, można by wypełnić dość grubą książkę.

Jednym słowem dżentelmenem, podobnie jak jego szef, nie jest. Bo dżentelmen to człowiek, który nigdy nie okazuje wyższości w stosunku do innych. A jeżeli się schyla, to zawsze po to, żeby podnieść kogoś, kto upadł. A nie taki, który atakuje i ubliża innym. I ten „dorado-



ca wódza” chlubi się wynikiem wyborczym na Podkarpaciu, ubliżając podkarpackiej inteligencji, mówiąc coś o zmarnowaniu Polski przez demokrację. I jest tak tępy, że nie odróżnia demokracji od autokracji, której z wodzem są podręcznikowym przykładem.

W drugiej turze wyborów remisu nie będzie! Jeśli wygra ten pierwszy, uczyni z Polski kraj gomułkowsko-gierkowski pomieszany z Polską Józefa Becka sprzed 1939 roku. Rządzący będą mieli zawsze rację, a my równym krokiem podążymy ku nie do końca znanym celom. Tyle że pod pachę z Orbanem i niby wspierani przez Trumpa. I nie dojdziemy dalej niż nasi poprzednicy. Bo autorytaryzm zawsze małym krajom, prędzej czy później, odbija się czkawką i niezadowolaniem rządzących...

Mamy szansę, by Polska stanęła na nogi i przestała być pośmiewiskiem Europy i świata. Duże miasta już o tym wiedzą. Społeczeństwo też zaczyna mieć dość PiS-owskiego muzeum figur woskowych. Czas na prowincję, by zbudziła się z letargu, jaki od lat fundują jej tzw. media publiczne. Bo wódz nigdy nie opuszcza rąk. Obecny prezydent jest mu wygodny, bo nie potrafił bronić tak kluczowych wartości jak wolność. To jest kwestia jego stylu. On robi wrażenie osoby, która jest jednocześnie i przestraszona, i zadowolona z siebie. A to trochę za mało.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

IZBA OTRZEŻWIENI

Prezes Manowskiej ręce się trzęsą,
tytuł ma fajny i skórkę gęsią,
bowiem dociera do niej pomału
w drodze jest wyrok już Trybunału.

Przyjdzie ocena poczynań skutków,
dziwnych przekopów w prawa ogródków,
bo w „kagańcowej” naszej ustawie
wiele przepisów daje bezprawie.

Koniec wierutnej bzdury,
że „jako mądrzejsze jest od kury”,
zalecenia konkretne przysły:
sąd niezależny i niezawisły – ma być!
Marna i bezkarna Izba Dyscyplinarna,
co ją władza nęci i kusi,
swych działań zaprzestać musi!
I swą nazwę zmienia z Dyscyplinarnej
na Izbę Otrzeźwienia;
dla Jarka, Zbyszka i innych cyników
Sejmem rządzących tragikomików.

Głośno Ka-Ka-O nam zapłakało,
to nam rujnuje intrygę całą,
gdzie jest nasz honor i władzy duma,
niech nas ratuje własny Trybunał,
bo krok do tyłu to nasza klęska.
Po co tam siedzi prezes Przyłębska?
No a Krystyna ze Stanisławem?
TSUE wyleje kawę na ławę!

Abyśmy czyste sumienie mieli,
pchnie odwołanie się do Brukseli,
bo tam na pewno, to nie ułuda,
ma mir Mateusz, ceniony Duda (!?)
za swą wypowiedź, powszechnie znaną,
z Unią wymagowaną.
Jaki wyjaśnienie podejmie próbę,
veto wykrzyknie nasz Sejm przez tubę.

PS
Marzę, bym dożył tej pociechy,
że bez nakazów, wszelkich oporów,
prawo i wiedza trafiły pod strzechy
ministra sprawiedliwości i jego dworu.

Dobra wiadomość

- Baran (21 III–20 IV)**
Nie każdy, kto się uśmiecha, jest Twoim przyjacielem.
- Byk (21 IV–20 V)**
Najważniejsze, że były chęci z Twojej strony, a teraz czekaj na rezultaty.
- Bliźnięta (21 V–21 VI)**
Możesz więcej czasu spędzać teraz na działce.
- Rak (22 VI–22 VII)**
Na dbanie o samochód nigdy nie jest za późno.
- Lew (23 VII–23 VIII)**
Spotkanie z dawną miłością wprowadzi trochę zawirowania.
- Panna (24 VIII–22 IX)**
Zmień sposób odżywiania, a wyjdzie Ci to na zdrowie.
- Waga (23 IX–23 X)**
Przed wyjazdem zapłać wszystkie zaległe rachunki.
- Skorpion (24 X–22 XI)**
Nowa miłość niespodziewanie zastuka do serca.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA



ZACHŁYŚNIĘCI WOLNOŚCIĄ

Ograniczony kontakt społeczny, a także brak więzi z naturą źle wpływa na naszą psychikę. Wynika to z tego, że od zawsze człowiek jest istotą stadną, żyjącą w określonym środowisku biogeograficznym. Nic dziwnego, że kiedy nasze zmysły dostrzegły niebronioną kaskadę przyjemności dla wszystkich naszych zmysłów. Zrozumieliśmy, że oddalenie się od naturalnego środowiska, a także od kontaktów międzyludzkich przytłacza nas i jakże często może prowadzić do stanów depresyjnych. Po przymusowej domowej izolacji nie zawsze rozsądnie potrafimy zachowywać się w naturalnym środowisku, uważając się za władcę wszystkiego, co jest wokół. Przyroda, która wzięła oddech od kontaktu z człowiekiem, z dnia na dzień została zasypana foliowymi rękawiczkami, maseczkami i innymi pozostałościami cywilizacyjnymi. Mieszkańcy terenów nadmorskich, a nawet rybacy alarmują, że plaże, wody przybrzeżne zaczynają zagrażać florze i faunie. Ludzie zaczynają zachłystywać się możliwością zabronionego przez jakiś czas kontaktu z naturą, często nie zdając sobie sprawy, że przyszło nam żyć w trudnych czasach i trzeba do wszystkiego podchodzić z rozwagą, umieć odnaleźć się zarówno w izolacji, jak też w momentach wychodzenia z niej. Zachłyśnięci wolnością pozbawiamy wolności i życia inne gatunki. Dostęp do terenów zielonych, plaż bez odpowiedzialnego spojrzenia na swoje działania doprowadza właśnie teraz, po rozluźnieniu rygorów sanitarnych, do jakże często życiowych tragedii. Żółwie wodne, myśląc pływające na powierzchni wody foliówki z meduzami, które są ich przysmakiem, duszą się i bardzo cierpią gastrycznie. Spotykane w lasach ptaki i zwierzęta, zaspokajając swoją ciekawość, napełniają swoje żołądki kawałkami jednorazowych rękawiczek, czego oczywiście nie było przed pandemią i w czasie obostrzeń sanitarnych. Prawie sto lat temu słynny biolog angielski Sir John Arthur Thomson powiedział mądre i bardzo aktualne słowa: „Tam, gdzie zaczyna się niespodziewana wolność człowieka, tam tłamszona jest wolność natury”. Warto wziąć sobie te słowa do serca, bo natura ma służyć nam i przyszłym pokoleniom. ■



SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

BRZOSKWINIOWA ROZKOSZ

Biszkopt: 4 jajka • szczypta soli • ¼ szklanki cukru • 1 łyżeczka cukru waniliowego • ½ szklanki mąki pszennej • 1 łyżka mąki ziemniaczanej • 1 łyżeczka proszku do pieczenia • 3 łyżeczki kakao. Białka ze szczyptą soli ubić na sztywno i nie przerywając ubijania, stopniowo dodawać cukry, a następnie po jednym żółtku. Mąki, proszek i kakao przesiać i stopniowo dodawać do ubitej masy jajecznej, delikatnie całość wymieszać na jednolite ciasto. Ciasto przełożyć do formy (24 x 24 cm) wyłożonej pergaminem. Piec 20–25 minut w temperaturze 180°C, a po wystudzeniu przekroić na 2 platy.
Warstwa brzoskwiowa: puszka brzoskwiń • 2 galaretki brzoskwiowe • 1 łyżeczka żelatyny. Brzoskwinie odsączyć z zalewy (sok zachować) i pokroić w kostkę. Galaretki i żelatynę rozpuścić w 800 ml wrzątku i pozostawić do lekkiego stężenia. Następnie dodać pokrojone brzoskwinie i dokładnie wymieszać.

Masa czekoladowa: 10 dag mlecznej czekolady • 1 łyżeczka żelatyny • 4 łyżki mleka • 500 ml śmietanki 30% • 3 łyżki cukru pudru. Czekoladę połamać i rozpuścić w kąpieli wodnej. Żelatynę zalać mlekiem i zostawić do napęcznienia, a następnie rozpuścić, podgrzewając w mikrofalach. Śmietankę ubić na sztywno i cały czas ubijając, stopniowo dodawać cukier puder, a następnie wystudzoną czekoladę i żelatynę.
Polewa: 15 dag deserowej czekolady • 4 łyżki śmietanki 30% • łyżka masła. Czekoladę połamać, przelać do miseczki, dodać śmietankę oraz masło i wszystko rozpuścić w kąpieli wodnej.
Ponc: syrop z brzoskwiń • woda, ew. alkohol.
Ułożenie: pierwszy blat ciasta • poncz • warstwa brzoskwiowa • drugi blat • poncz • masa czekoladowa • polewa na całości ciasta lub zrobić esyfloresy. Wierzch można posypać uprażonymi migdałami.



FRASZKI

Adam Decowski

W PEWNYM CZASIE
W pewnym czasie i dewotka
na swej drodze diabła spotka.

EPITAFIUM CNOTLIWEJ
Gdy już innego wyjścia nie miała,
ducha Bogu, ziemi ciało oddała.



Czesław P. Kondraciuk

DYLEMAT
Teraz każdy będzie gdybał:
czy lepsza wędka, czy gotowa ryba...

BUTA SZEFA SPRAWIEDLIWOŚCI
- Niech mi tu podskoczy który!
Jestem jajkiem mądrzejszym od kury...



LIMERYKI

Regina Nachacz

Pod kasą stacji Koluśzki
pasażer naciera uszki.
Sunie ledwo żywa
cud lokomotywy,
w pociągu ciepłe poduszki.



AFORYZMY

Mirosław Welz

Głupota z powodzeniem udaje
mądrość, dopóki się nie odezwie.

Dotyk jest najczulszym ze zmysłów.

Śmierć pamięta drogę
do każdego domu.

Na uczonych głowach wszy nie stają
się mądrzejsze.

Strzelec (23 XI–21 XII)
Nie wchodzi w niejasne interesy.

Koziorożec (22 XII–20 I)
Kontakt ze zwierzętami jest jak najbardziej wskazany.

Wodnik (21 I–19 II)
Panuj nad wydatkami.

Ryby (20 II–20 III)
Dobra wiadomość! Rodzina się powiększy.



Ciepła woda to czysta przyjemność

Czy zdarzyło ci się kiedyś odkręcić kurek z ciepłą wodą i poparzyć zbyt gorącym strumieniem? Albo czekać aż najpierw zleci zimna struga? Dzieje się tak, gdy ogrzewasz wodę piecem gazowym lub węglowym. Jeśli korzystasz z ciepła systemowego, z kranu od razu płynie woda o idealnej temperaturze. Ponadto nie potrzebujesz wtedy pieca, wentylacji, komina i innych dodatkowych instalacji.

Brak dodatkowych instalacji w mieszkaniu oznacza dla ciebie i twojej rodziny większe bezpieczeństwo korzystania z ciepła. Nie martwisz się o szczelność i sprawność urządzeń, ryzyko wybuchu gazu lub zatrucia czadem. Z ciepłem systemowym zyskujesz spokój i pełny komfort użytkowania ciepłej wody. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o funkcjonowaniu sieci ciepłowniczej, skontaktuj się z nami lub wejdź na naszą firmową stronę.



www.mpec.rzeszow.pl



www.teatr-rzeszow.pl

Witold Gombrowicz

IWONA,
księżniczka Burgunda

Premiera 11 lipca 2020



#WRACAMY



www.zstrzeszow.pl

ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE nr XIV
TECHNIKUM nr 9

ul. Adama Matuszczyka 7
35-084 Rzeszów

WSPÓŁPRACA



PROJEKTY EDUKACYJNE: STAŻE ZAGRANICZNE, WYMIANY



NOWE BOISKO SPORTOWE !!!



TECHNIK
MECHANIK



TECHNIK
INFORMATYK



TECHNIK
ELEKTRONIK



TECHNIK
REKLAMY



TECHNIK
PROGRAMISTA

